# AS



Nr. 4

PRZED BRAM
STAREGO MIAS

# Pierwszy lot O. Cyprjana

JAN WIKTOR

fragment



*Z przygotowanej do druku powieści znakomitego pisarza „Patron zabłąkanych lotników", której bohaterem jest legendarny mnich-lotnik z Pienin, O. Cyprian, podajemy poniżej fragment, przedstawiający pierwszy lot O. Cyprjana.*

Doczekał się tej chwili, do której tęsknił tak długo, do której zdążał tak uparcie.

— O, Boże, jak Cię wielbić za to, żem dożył!

Obejrzał się na wszystkie strony, wybadał podmuchy wiatru, jego siłę, dotknął drążka sterowego, wiedząc, że będzie tem dla niego, czem ogon dla ptaka. Dłonią głaskał po szczególne części skrzydeł.

— Tyś moje wiosło. Nadasz kierunek memu lotowi. Macie kształt krzyża. Nie dźwigam na swoich barkach krzyża, ale krzyż ma mnie unieść.

Z dreszczem, przenikającym go całego, wsunął się między wiązania, wrósł w nie i zespolił się na śmierć i życie. To nie ciso we drewna siekierą i heblem obciosane i wygładzone, ale jego własne kości; to nie sznury, uwite z korzonków i łyka, ale jego żyły; to nie płótno namaszczone żywicą, ale jego własna skóra. Poczuł obecność ich części składowych w całem ciele. Gdyby ktoś przerwał linkę, przeciął drążek, gdyby ktoś rozpruł tkaninę, toby trysnęła żywa krew z jego tętnic, z jego serca. Z piersi pękających od łoskotu zerwało się wołanie:

— Tyle lat, tyle lat, o Boże, objaw Swoją moc!

Dygotał każdym pulsem.

— Ponieście mnie... dokąd zapragnę... Oczy poleciały daleko — a miały chyżość myśli.

Uczucia, wszystkie godziny jego życia były pragnieniem lotu. Teraz dopiero zobaczył ogrom wysiłku, teraz dopiero pojął wszystkie udręki, porywy, rozterki, zwątpienia, kiedy zdruzgotany włóczył się po kamieniach, wołając o łaskę wytrwania, o objawienie, jak ma dokonać dzieła. Nikt nie pomógł, nikt nie wsparł. Przezwyciężył wszystkie upadki i z siebie, z tych mięśni wydobył siły niezłomne, niepokonane. Samotna cela, szczyt Korony, polanka i szałas, głazy i drzewa były świadkami jego zmagań i borykań z największym wrogiem: z rozpaczą, odbierającą wszelką moc. Wiedział, że nie ustąpi, a zamiary urzeczywistni, bo bez tego celu życie byłoby puste i bezużyteczne. Te skrzydła zbudował własnoręcznie. W palcach spracowanych, stwardniałych poczuł mozół. To one zebrały tyle roślin, ziół, korzonków, to one zmiędliły, uprzędły, utkały. Zobaczył stopy obite, poranione na ścieżkach, jakie przebył, kiedy szukał ździebeł i korzonków, kiedy ukradkiem przenosił części składowe. A potem tygodnie prób. — Zmagał się, upadał, dźwigał, otrząsał z siebie zwątpienie jak pył z płaszcza, walczył, i zwyciężał, bo wola zdobycia kierowała jego zmysłami. Coś plótł, coś wiązał, coś tworzył, czego bał się nazwać, bo każde jego postanowienie klątwa kościelna ścigała i ogniem groziła ziemskim i piekielnym. — W tajemnicy zbudował kształt skrzydeł, jaki podpatrzył na szczytach, kiedy orły krążące nad Pieninami zdradzały tajemnice swych lotów, rzucając na jego oczy cienie swe i szum i błyski.

— Namozoliłem się dość, upracowałem ręce i nogi — szeptał gorejącemi wargami. Jedno słowo dumne i mocne jak gwałtowny cios padło — Dokonałem.

W chwili, kiedy miał już się odbić, zerwać do swego upragnionego lotu, zawisł, znieruchomiał nad krawędzią przepaści. Nie śmiał drgnąć, poruszyć ramieniem. Straszliwy bezwład spętał go. Chyba na wieczność został przykuty do skały razem ze skrzydłami.

— Czyż nie będę miał sił oderwać się z tego miejsca? Tobie polecam siebie i swoje dzieło.

Stąd niezwykle plastycznie kształtowało się gniazdo Pienin, uwieńczone tylu nazwami, urodzonemi z orłów i sokołów. Wznoszące się szczyty za szczytami były podobne do zastygłych bałwanów wzburzonego przed wiekami morza. Ich kolor w miarę oddalenia zmieniał się, zrazu zielony, potem siniał, błękitniał, jakby zbocza, lasy były mgłą opylone i niebem spowite. Świat pachniał jesienią, to też buki płonęły czerwienia. — Niektóre drzewa były podobne do stosu, otoczonego zwichrzonemi płomieniami, inne do ludzi wbitych na pal, ociekających krwią. Dunajec ciśnięty w dole, wyginał się śmiałemi zakrętami, błyskał łuskami światła, to upadabniał się do seledynowych zakątków i zatok. Pęd zbuntowanych jego wód rozdzierał zapory, wbiegał w wąwozy rzeźbione dłutami tysiącleci. W głębie huczącej rzeki spadały urwiste ściany.

O. Cyprjan ominął odmęty, kształty wzgórz spiętrzonych, a wzrok przerzucił ku swojemu celowi.

— Tatry. O, Boże pełen łaskawości, spełnij cud, daj moc moim skrzydłom, łaskę lotu.

W dali piętrzyły się turnie i wierzchołki chyba piorunami wyszarpane ze złomów słońca.

Szalony lotnik odbił się od krawędzi. — Tchu zabrakło. Krzyk przerażenia. W piersiach szarpnięcie druzgotające życie. Doznał wrażenia, że jak strącony głaz runie w przepaść. Usłyszał trzask połamanych kości, huk rozbitej czaszki.

Gwałtowny podmuch targnął. Coś pękło szarpnięte. Poderwał mocnym rzutem, podtrzymał i cisnął w daleką przestrzeń. Skurcz w gardle mnicha.

— O Boże Miłosierny, o Jezu Zwyciężający!

Tak samo orzeł wzlatuje z gniazda uścielonego na skalnym szczycie. Chwili oderwania się od ziemi nie mógłby inaczej O. Cyprjan wyrazić, jeno spazmem, lub pieśnią. Pomyślny wiatr wiejący od północy, mający być pomocą w tej drodze, niósł go ponad przepaściami i wierchami. Drzewo i płótno straciło ciężar, a zyskało lot. To nie on, mnich z Czerwonego Klasztoru pętany zakazami reguły, ale swobodnie bujający ptak wykonuje zwroty, przechylenia, pruje dal wedle odwiecznych praw danym skrzydłom. Wyzyskiwał siłę powiewów, kierował sterem, naciskiem nóg poruszał śmigłem.

Dunajec w dole rozbłysnął wśród poszarpanych łańcuchów. Łąki wyścielające zbocza zielonością podobne były do szat jedwabnych. Burzliwe potoki lecące po kamieniach z gór, ogłuchły i teraz wśród wzniesień lśniły jako nici, a źródła jako pogubione groszki.

Człowiek i maszyna zrosły się z przestworzami i stały się jednością. Tutaj otaczała cisza i był samotnikiem w niebiosach, w boskiej pustelni. Zagłębiał się w toń powietrzną, jak pływak niesiony falami. Od czasu do czasu patrzył wdół i widział zagony wśród smreków niby plastry miodu, rzucone w błękitną toń i zręby dachów w dymie. Poznawał okolice, wymawiał odwieczne nazwy, dźwięczące polską treścią. Obok tych osiedli szły drogi wydeptane stopami królów polskich, idących w dalekie kraje po wielką chwałę lub klęski. Wśród pól i domów wytryskiwały strumienie, lśniące w słońcu, niby łzy niczem nie zatamowane, wytoczone z kamiennych oczu ziemi.

Na przodzie „djabelskiej machiny" kręciło się w kółko coś, jakby śmigło wyrobione z cisowej deski, wprawione w ruch osobnem narzędziem, z rozmachem tnąc powietrze, furgotało i przekomarzało się z podmuchami wiatru i po swojemu śpiewało przelatującym chmurom i człowiekowi szaleństwem zwyciężającego przestworza.

W oddali wyrastał ogrom gór, dźwigał się z nieruchomości, niejako zaczął się unosić nad światem, strzelając coraz wyżej skalnemi turniami. Mnich zachłysnął się słowem, jak modlitwą.

— Tatry i ku wam zdążam.

Oczy zawisły nad najwyższym wierzchołkiem jakby orzeł ważący się na szeroko rozpostartych skrzydłach. Zabrakło wyrazów na wypowiedzenie szczęścia. Kiedy serce truchlało od grozy, kiedy ciało zlane potem pękało od wysiłku, na wargach samotnego lotnika, unoszącego się nad przepaściami, zjawił się uśmiech.

W tym uśmiechu powierzył wieczności tajemnicę potęgi człowieka.

— Wytyczyłem drogę w przyszłość.

*Dokończenie na str. 12.*

ILUSTROWANY MAGAZYN TYGODNIOWY

WYDAWCA: SPÓŁKA WYDAWNICZA „KURYER" S. A

REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY: JAN STANKIEWICZ

KIEROWNIK LITERACKI: JULJUSZ LEO.

KIEROWNIK GRAFICZNY: JANUSZ MARJA BRZESKI.

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: KRAKÓW, WIELOPOLE 1 (PAŁAC PRASY). — TEL. 150-60, 150-61, 150-62, 150-63, 150-64, 150-65, 150-66

KONTO P. K. O. KRAKÓW NR. 400.200.

PRZEKAZ ROZRACHUNKOWY Nr. 11 PRZEZ URZ. POCZT. KRAKÓW 2

# AS

ILUSTROWANY MAGAZYN TYGODNIOWY

CENA NUMERU GROSZY 40

PRENUMERATA KWARTALNA 4 ZŁ. 50 GR.

CENY OGŁOSZEŃ: Wysokość kolumny 275 mm. — Szerokość kolumny 200 mm. — Strona dzieli się na 3 łamy, szerokość łamu 63 mm. Cała strona zł. 600 Pół strony zł. 300. 1 m. w 1 łamie 90 gr. Za ogłoszenie kolorowe doliczamy dodatkowo 50% za każdy kolor. prócz zasadniczego. Żadnych zastrzeżeń co do miejsca zamieszczenia ogłoszenia nie przyjmujemy

**Numer 4** — **Niedziela, 23 stycznia 1938** — **Rok IV**

## ASY NUMERU 4-GO





*Fot. Sport General*

**Książę Birabongse, kuzyn króla Sjamu, który znany jest w kołach sportowych jako zawołany automobilista, startujący pod pseudonimem Mr. B. Bira, ożenił się ostatnio z miss Ceril Heycock, córką wybitnego przemysłowca angielskiego. — Na zdjęciu: Młoda para w chwili, gdy opuszcza apartamenty poselstwa sjamskiego w Londynie, gdzie odbyła się ceremonja ślubna.**



# GWIAZDY
## KIEROWANE RĘKĄ
# DYPLOMATY



Wielka wstęga orderu Orła Białego oraz gwiazda orderowa.

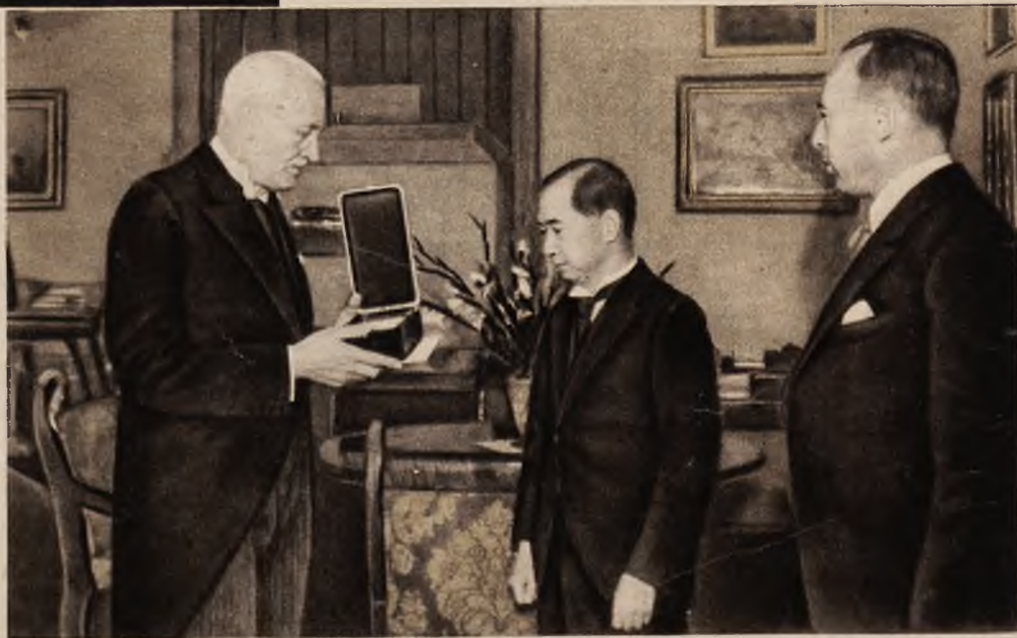
Jednem z ciekawych zagadnień w stosunkach międzynarodowych, a przytem przez ogół niedość znanem, jest polityka orderowa, czyli mówiąc popularnie — kwestja nadawania obywatelom państw zagranicznych odznaczeń krajowych.

Kierowanie polityką orderową jest doniosłem zadaniem ministrów spraw zagranicznych — oczywiście w tych państwach, w których istnieją ustanowione odznaczenia orderowe, i których ustawy zezwalają na nadawanie orderów krajowych cudzoziemcom, jak również na przyjmowanie odznaczeń innych państw obywatelom swego kraju. Trzeba bowiem wiedzieć, iż istnieją państwa, które poza odznaczeniami wojennemi (np. za waleczność, odwagę), nie znają wogóle innych odznaczeń. Do takich państw należą: Stany Zjednoczone A. P., Turcja, Niektóre znów państwa, szczególnie zaś Wielka Brytanja, posiadając wielką ilość odznaczeń i obdarzając nimi hojnie własnych obywateli, nie przewidują możliwości nadawania tych odznaczeń poddanym innych państw; ponieważ w stosunkach międzynarodowych obowiązuje zasada wzajemności, wynika stąd, iż państwa posiadające ordery, nie mogą nimi dekorować Anglików, Niemców i t. d.

Zagadnienie polityki orderowej może zatem zjawić się tylko pomiędzy państwami przewidującemi ustawowo wzajemną wymianę odznaczeń. I tu polityka orderowa będzie żywym oddźwiękiem ogólnych stosunków łączących dane państwa. Jeśli kraje pozostawać będą w przyjaźni, prowadzić handel, wymieniać między sobą dobra przemysłowe, kulturalne, wówczas i w dziedzinie odznaczeń zapanuje ruch. I przeciwnie, przy oziębłych stosunkach wzajemnych, ilość odznaczeń przyznanych obywatelom drugiego państwa będzie minimalna.

Nie ulega wątpliwości, iż często nadaje się odznaczenia obywatelom innych państw za istotne zasługi położone dla zbliżenia dwóch narodów, czy specjalnie dla państwa nadającego order; niemniej bardzo często odznaczenia mają charakter wyłącznie kurtuazyjny. Zwraca się przytem uwagę na to, czy ilość odznaczeń i ich wysokość jest mniejwięcej równa pomiędzy dwoma państwami, odznaczającemi wzajemnie swych obywateli.

Trudno by było, choćby pokrótce omówić zasady polityki orderowej wszystkich



P. Prezydent R. P. prof. Ignacy Mościcki przyjmuje od posła japońskiego Nibohumi Ito przesłany mu przez cesarza order. Obok posła japońskiego stoi hr. Łubieński z Protokółu Dyplomatycznego.



Na lewo: Krzyż Zasługi stanowi najczęstsze odznaczenie nadawane obcym obywatelom.

państw; zajmiemy się zatem wyłącznie polskimi odznaczeniami.

Polska znajduje się w rzędzie tych państw, które zarówno nadają swoje odznaczenia (poza niepodległościowemi) obywatelom państw obcych, jak i zezwalają Polakom na przyjmowanie odznaczeń zagranicznych. Order V. M. był nadawany obyw. państw obcych za czyny wojenne. Ustawy nasze przewidują możliwość nadania obcokrajowcom trzech orderów: Orderu „Orła Białego“, który jest najwyższą odznaką honorową Rzeczypospolitej, orderu „Odrodzenia Polski“ (zwanego popularnie „Polonia Restituta“) oraz „Krzyża Zasługi“. Przejdźmy kolejno te trzy odznaczenia.

W myśl ustawy z dnia 4 lutego 1921 r. ustanawiającej order „Orła Białego“, odznaczenie to przyznawane jest osobom, które istotnie i wybitnie przyczyniły się do odzyskania lub utrwalenia niepodległości i zjednoczenia Polski albo do jej rozkwitu. Prezydent Państwa z tytułu swego wyboru na ten urząd staje się kawalerem orderu i jest z urzędu Wielkim Mistrzem Orderu przewodniczącym jego Kapituły. Uroczystą odznaką godności Wielkiego Mistrza jest złoty łańcuch orderowy, będący klejnotem Rzeczypospolitej. Kapituła składa się z trzech członków, kawalerów orderu, wyznaczonych na trzy lata przez Prez. R. P. Rozpatruje ona wnioski poszczególnych ministrów co do nadawania orderu „Orła Białego“ a opinje Kapituły w zakresie moralnych kwalifikacyj kandydatów są dla Rządu obowiązujące.

Cudzoziemcy, odznaczeni „Orłem Białym“ stanowią jednak wyjątek od powyższych zasad. Nie wchodzą oni w skład Kapituły, a wnioski o ich odznaczenie nie podlegają rozpatrzeniu Kapituły. Ewidencję cudzoziemskich kawalerów orderu prowadzi nie Kancelarja Orderu, lecz Ministerstwo Spraw Zagranicznych, a mianowicie Protokół Dyplomatyczny.

„Orła Białego“, jak i inne odznaczenia (z wyjątkiem niższych klas Krzyża Zasługi, które nadaje premjer), nadaje Prezydent R. P. na wniosek Ministra Spraw Zagranicz-



nych, przedłożony Panu Prezydentowi przez Prezesa Rady Ministrów. Zgoda Ministra Spraw Zagranicznych jest tu decydująca — leży to w jego kompetencji nawet w wypadkach, gdy inicjatywa wyszła od innego ministra. Wynika to z odpowiedzialności Ministra Spraw Zagranicznych za całą politykę orderową Państwa.

O ile nie zachodzi wypadek nadania „Orła Białego" za wybitne zasługi istotnie położone, a chodzi tylko o wspomnianą wyżej kurtuazję, wówczas stosowane tu są następujące reguły: odznaczenie to mogą otrzymać w pierwszym rzędzie głowy państw obcych, a więc: królowie, regenci, prezydenci, członkowie domów panujących, niemniej z nadaniem odznaczenia, czeka się zwykle na pewną specjalną okazję, jak oficjalna wizyta głowy państwa w Polsce, jubileusz panowania, uroczyste Święto Narodowe danego państwa i t. p. W czasie oficjalnej wizyty w Polsce otrzymał n. p. „Orła Białego" następca tronu rumuńskiego, Książę Michał, w maju 1937 r. Księżna Juljanna holenderska, która również w tym roku bawiła w Polsce, nie mogła otrzymać odznaczenia, ponieważ bytność jej w naszym kraju nosiła charakter prywatny, order otrzymała Ona zatem dopiero po powrocie do Holandji.

Poza głowami państw order „Orła Białego" przyznawany bywa jeszcze szefom rządów w czasie ich oficjalnych wizyt w Polsce (w ten sposób otrzymał n. p. order premjer belgijski Van Zeeland w kwietniu 1936 r.), oraz Ministrowie spraw zagranicznych w czasie oficjalnych wizyt w Polsce, ale tylko w tym wypadku, o ile głowa tegoż państwa order ten już posiada. Dwoma ostatnimi ministrami spraw zagranicznych, którzy otrzymali „Orła Białego" byli: min. Antonescu we wrześniu 1936 r. i min. Delbos w grudniu 1937 r. Otrzymują go wreszcie ambasadorzy, akredytowani przy Rządzie R. P., o ile przedtem otrzymali już wielką wstęgę orderu Polonia Restituta, a opuszczają już Polskę. Inni dygnitarze, poza wyżej wymienionymi nie mogą otrzymać tego odznaczenia.

Na lewo: Podczas pożegnalnej audjencji ambasadora Francji Laroche, Pan Prezydent R. P. wręczył mu insygnja orderu Orła Białego. — Na zdjęciu od lewej: Ambasador Laroche, Pan Prezydent i Karol hr. Romer, dyrektor Protokołu Dypl. M. S. Z.



Poniżej: Wielka wstęga i plaka orderu „Odrodzenia Polski".

Ceremonjał nadawania orderu jest inny w wypadku wręczania odznaczenia w Polsce, inny zaś, jeśli odbywa się to zagranicą. W Polsce wręcza go osobiście Prezydent Rzeczypospolitej w czasie oficjalnej wizyty przybywającego do Polski dygnitarza. Należy tu podkreślić, iż orderu nie przypina Pan Prezydent na piersi odznaczonego, lecz tylko wręcza mu odznaki orderowe. W wypadku odznaczenia osobistości bawiącej zagranicą, nie przesyła się orderu pocztą, lecz zawozi go specjalny kurjer dyplomatyczny, wręczenia zaś dokonywuje tamtejszy ambasador względnie poseł Rzeczypospolitej na uroczystej audjencji, w obecności kurjera i członków poselstwa polskiego, czyniąc to w imieniu Pana Prezydenta R. P. Niekiedy, lecz w wypadkach naprawdę wyjątkowych, gdy nadaniu orderu pragnie się nadać charakter specjalnie uroczysty, nie wysyła się kurjera, lecz z orderem jedzie wówczas jeden z wyższych urzędników, n. p. Dyrektor Protokołu Dyplomatycznego, którego Prezydent R. P. mianuje wówczas nadzwyczajnym ambasadorem, specjalnie akredytowanym dla wręczenia odznaczenia. W tym wypadku, nadzwyczajny ambasador wręcza order osobiście, w asyście miejscowego posła. Tego rodzaju ceremonjał zastosowano w naszej praktyce dyplomatycznej przy odznaczeniu „Orłem Białym" króla szwedzkiego Gustawa.



Chwila udekorowania orderem „Odrodzenia Polski" łotewskiego dowódcy KOP-u gen. Bolszteinsa.



Na lewo: Oto jak odbywa się uroczyste odznaczenie orderem przez P. Prezydenta. W obecności P. Marsz. Śmigłego-Rydza P. Prezydent wręcza gen. Gamelin wielką wstęgę orderu „Odrodzenia Polski"

Jeśli chodzi o order „Polski Odrodzonej" (nadawany w zasadzie w celu nagrodzenia zasług, położonych w służbie dla Państwa i społeczeństwa), to przepisy odnoszące się do różnicy w nadawaniu odznaczenia Polakom a obywatelom obcym, są podobne do zasad, stosowanych przy orderze „Orła Białego" — nie będziemy zatem ich powtarzali. Istnieje tu jednak bardziej bogate zróżniczkowanie co do nadawania poszczególnych klas orderu dygnitarzom, zależnie od ich stanowiska.

Wielką Wstęgę orderu „Polonia Restituta" nadaje się najwyższym dygnitarzom państwowym, a pozatem najwybitniejszym przedstawicielom społeczeństwa, uczonym, artystom za istotnie położone wielkie zasługi. Jeśli chodzi o dyplomatów, okazją do nadania tego odznaczenia może być zawarcie traktatu międzynarodowego, umowy, jakiś poważniejszy kongres. Otrzymali ją ostatnio Delbos, Daladier z okazji bytności we Francji Marszałka Polski E. Śmigłego-Rydza, oraz szereg dygnitarzy rumuńskich w czasie bytności w Rumunji Pana Prezydenta R. P. Otrzymał ją również ks. Hlinka z Czechosłowacji, co było specjalnem wyróżnieniem. Z korpusu dyplomatycznego, otrzymują Wielką wstęgę wyłącznie ambasadorzy i posłowie nadzwyczajni w czasie ich bytności w Polsce, o ile odznacza się ich za pewne zasługi. W wypadku, jeśliby dany ambasador czy poseł przez czas urzędowania w Polsce nie otrzymał tego odznaczenia, — wręcza mu się je w chwili opuszczania Polski, pod warunkiem, że przebył w Polsce najmniej dwa lata.

Niższym urzędnikom zagranicznym nadaje się odpowiednio niższe klasy „Polonii Restituta". I tak:

Krzyż z gwiazdą — podsekretarzom stanu, dyrektorom departamentów.

Krzyż Komandorski — naczelnikom wydziałów.

*Ciąg dalszy na str. 7.*





# »BIAŁE KRUKI«

Powyżej: Rzadki okaz kawki o jasnem upierzeniu.

Na lewo: Murzynka albinoska ze swem dzieckiem, które posiada normalne zabarwienie skóry.

Poniżej: Oto również ciekawy okaz albinotycznej żaby.





Rak albinos jest niezwykle rzadkim okazem.



Dziecko Indjan o albinotycznych cechach, posiadające jednak normalne zabarwienie skóry.

Nazwanie jakiejś rzeczy rzadkiej i cennej, czy to będzie n. p. książka, czy perła lub jaki inny klejnot, czy wreszcie sztuka pięknej porcelany, białym krukiem, jest zupełnie uzasadnione. Biały kruk bowiem nie należy bynajmniej do mitologicznych postaci zwierzęcych, lecz zjawia się on naprawdę w przyrodzie, jakkolwiek niezwykle rzadko. Od czarnych swych braci różni się on, jak sama nazwa wskazuje, białem zabarwieniem piór, które uwarunkowane jest brakiem barwika czyli pigmentu.

Niezdolność tworzenia barwika w skórze nosi nazwę albinizmu czyli bielactwa. Zdarzać się ono może u różnych przedstawicieli świata zwierzęcego, nie wyłączając człowieka. Szczególnie brak pigmentu ujawnia się wyraźnie na włosach, jeżeli chodzi o ludzi, czy sierści, gdy mowa o zwierzętach lub piórach, gdy dotyczy on ptaków. Albinosy charakteryzują się też zwykle różowemi tęczówkami i czerwonemi źrenicami. Objawy te doskonale można obserwować u hodowanych białych myszek i szczurów. Czerwoność ich oczu pochodzi stąd, że tęczówka nie zawiera w sobie barwika i wobec tego przeświecają leżące głębiej naczynia krwionośne, dając wrażenie barwy czerwonej. Albinosi odznaczają się bardzo słabym wzrokiem i wielką wrażliwością na światło, stąd też mrużą silnie oczy, doznając często oślepienia. Niekiedy w młodym wieku tracą wzrok bezpowrotnie. Darwin wskazywał na fakt zależności, jaka zachodzi pomiędzy albinizmem kotów o niebieskich oczach, a upośledzeniem ich słuchu względnie zupełną głuchotą. Organizmy albinotyczne cechuje wogóle bardzo słaba konstytucja fizyczna i mała odporność na wszelkie czynności chorobotwórcze. To też łatwo giną one w przyrodzie a w hodowli mają również małe szanse pomyślnego rozwoju.

Albinizm może być całkowity, gdy skóra całego ciała nie tworzy pigmentu lub też częściowy, przejawiający się w plamach na skórze, naprzemian jaśniejszych i ciemniejszych. Może też mieć miejsce albinizm, nabyty w ciągu życia, jako następstwo chorób lub silnych, nerwowych wzruszeń. Bielactwo dziedziczy się według praw odkrytych przez księdza Grzegorza Mendla. Gdy jedno z rodziców jest albinosem, dzieci ich nie będą albinosami, lecz za to u któregoś z wnuków zjawisko to może wystąpić. — Bielactwo należy do cech tak zwanych ukrytych, które w odpowiednim momencie mogą się ujawnić. Znane są wypadki w rodzinie Indjan, że dziadkowie i rodzice wykazywali normalne zabarwienie skóry, dziecko zaś tych ostatnich urodziło się typowym albinosem o charakterystycznych białych włosach, czerwonych oczach oraz różowej skórze. Wykazano n. p., że dziecko, zrodzone z murzyna o normalnej pigmentacji skóry i matki albinoski, wykazuje normalne tworzenie się barwika w skórze.

W dawniejszych czasach, pełnych przesądów i zabobonów, gdy zjawisko bielactwa nie było przez naukę wyjaśnione, odnoszono się w Europie do albinosów wręcz wrogo. Uważano, że mają oni coś wspólnego z djabłem i jako czarownice i czarowników palono ich na stosie. Dzisiaj jeszcze niektóre plemiona murzyńskie odnoszą się z zabobonną obawą do nagłego pojawienia się w ich rodzie albinosa i dziecko, dotknięte bielactwem, jako mające związek z nieczystemi siłami, ciemnota ich skazuje na śmierć. Wyjątkowo tylko może się zdarzyć wśród czarnej rasy, że albinos urasta do godności „białego boga".

Najrzadkiej okazy albinotyczne trafiają się u owadów, jakkolwiek doświadczalnie stwierdzono, że przez zmianę temperatury i wilgotności powietrza, można wpłynąć na zahamowanie tworzenia się normalnego barwika, a tem samem wywołać zjawisko bielactwa. Znane są wypadki albinizmu u raków; pancerz raka albinotycznego jest zupełnie pozbawiony zabarwienia charakterystycznego dla normalnego raka. Albinosy zdarzyć się mogą także u żab. Wśród ryb znane są, rzadkie coprawda, wypadki albinotycznych węgorzy a nawet łososi. — Wśród ptaków znane są wróble, kosy, jaskółki, kawki, kuropatwy, które stanowią żywy kontrast z ciemno zabarwionymi najbliższymi członkami rodziny. U ssaków trafiają się albinotyczne koty, lisy, krety, zające a prawdopodobnie legendarny, z opowiadań myśliwych, biały jeleń był również albinosem.

Nie należy jednak bynajmniej albinosów utożsamiać z temi zwierzętami, które na okres zimowy zmieniają swą letnią, ciemną szatę na białą, jak to ma miejsce u łasicy gronostaja, zająca bielaka, sowy polarnej i innych. Białe zabarwienie sierści względnie piór tych zwierząt, ma zupełnie inną podstawę. Do pewnego stopnia ma ona zapewniać zwierzętom tym bezpieczeństwo. Albinosy zaś, będące wybrykiem natury, narażone są najczęściej na szybką utratę życia, albowiem przez swe jasne zabarwienie łatwo wpadają w oczy swym wrogom. Ba, nawet najbliżsi wypierają się takiego „odmieńca" w rodzie, nie uznają go zupełnie i bezlitośnie wypędzają a niekiedy zabijają.

Człowiek natomiast chętnie daje schronienie albinosom, jako nieprzeciętnym i oryginalnym jednostkom. To też w ogrodach zoologicznych, pośród wspaniałych, egzotycznych przedstawicieli świata zwierzęcego, oglądać można jako ciekawostki i wytwory kapryśnej przyrody, zwierzęta albinotyczne, podobnie jak i w muzeach już martwe ich okazy.

**Dr Z. M.**

*Ciąg dalszy ze str. 5.*

Krzyż oficerski i kawalerski — młodszym urzędnikom, względnie osobom zasłużonym, którzy jednak ze względu na swój młody wiek i urząd nie mogą otrzymać wyższego odznaczenia.

Ten podział ma zastosowanie — praktycznie rzecz biorąc — zwłaszcza wówczas, gdy z oficjalną wizytą do Polski przybywa grono dygnitarzy, np. minister rządu obcego ze świtą, w skład której wchodzą — dla przykładu — dyrektor departamentu i kilku sekretarzy. W stosunkach dyplomatycznych jest w zwyczaju, iż wszystkie osoby, przybywające, otrzymać muszą odznaczenie — przyznaje się je więc według rang osób przybywających, wyższe, bądź niższe. Ta zasada odznaczania wszystkich osób świty Głowy Państwa, przybywającej z oficjalną wizytą prowadzi tak daleko, iż n. p. w czasie bytności w Polsce króla rumuńskiego Karola, odznaczono nawet jego kamerdynerów i żołnierzy królewskiej eskorty. Kamerdynerzy i żołnierze otrzymali wówczas bronzowe Krzyże Zasługi.

Krzyż Zasługi I klasy, t. j. złoty krzyż, jest odznaczeniem, które w stosunkach dyplomatycznych ma najszersze zastosowanie. Otrzymać go może zarówno wysoki dygnitarz, odznaczony już poprzednio, choćby Wielką Wstęgą Polonii Restituta, gdy zajdzie potrzeba ponownego odznaczenia go, a także i młodsi urzędnicy, zamiast niższych stopni Odr. Polski.

Czytelnika ciekawi zapewne sprawa, czy i kiedy osoby odznaczone polskiemi orderami, noszą te odznaczenia. Szczególnie interesującem jest to, jeśli chodzi o głowy państw, odznaczonych przecież niezliczoną ilością orderów różnych krajów. Sprawę tę normują protokoły dyplomatyczne każdego państwa, a są one rozmaite i nieraz bardzo zawiłe. Naogół panuje zasada, iż głowa państwa występuje w odznaczeniach danego państwa obcego wówczas, gdy odbywa się jakaś uroczystość z tem państwem związana, jak przyjęcie nowego posła akredytowanego, oficjalnego gościa rządu itp.

Ordery, nadane obywatelom państw zagranicznych pozostają prywatną własnością odznaczonych. A więc nawet w wypadku, gdyby order otrzymał tylko ze względów kurtuazyjnych pewien minister, który wkrótce potem zakończył swe urzędowanie (n. p. rząd upadł), to jednak nadane mu odznaczenie zatrzymuje nadal i może je nosić według swego uznania. Ciekawym wyjątkiem będą tu niektóre państwa, jak wszystkie kraje skandynawskie, które jednak żądają zwrócenia orderów po śmierci odznaczonego. Odznaczony podpisuje nawet zobowiązanie, iż rodzina po śmierci jego — zwróci order. Przepis ten wynika stąd, iż ordery państw skandynawskich są wykonane ze szlachetnych kruszców, są bardzo kosztowne, a ustawy krajowe przewidują maksymalną ilość odznaczeń, jakie mogą istnieć.

Sprawy orderowe są bardzo subtelnym, delikatnym działem polityki. Przy nadawaniu orderów, zwłaszcza dyplomatom i urzędnikom, kierować się trzeba wielkim taktem, a jednocześnie ostrożnością. Chodzi bowiem oto, by z jednej strony odznaczeni nie sądzili, że ich zlekceważono, dając odznaczenie zbyt niskiego stopnia, z drugiej zaś należy zwracać baczną uwagę na to, by nie obniżać wartości danego orderu przez zbyt liczne jego nadawanie, a co gorzej osobom, nie stojącym dość wysoko w hierarchji. Jest to więc zadanie, które wymaga taktu i wyrobienia.

*Mgr. Roman Burzyński.*

# KĄCIK FILATELISTYCZNY

Zdaje się, że wojna hiszpańska, która trwa już tak długo, przejdzie do „potomności filatelistycznej" jako nowy potop znaczków. Trudno doprawdy zorjentować się dzisiaj, które znaczki są regularne, które spekulacyjne, a które są zwykłemi fałszerstwami, emitowanemi nad Dunajem lub Sekwaną. Zorganizowanie służby reporterskiej, dzięki której otrzymywalibyśmy regularnie wszystkie nowości z półwyspu Pirenejskiego, było niemożliwością nietylko dla „Asa", ale i dla wszystkich fachowych tygodników filatelistycznych. Przecież każdy niemal urząd pocztowy w Hiszpanji uważał za stosowne zaopatrzyć bieżącą serję przedrukami, a liczba bloków, które ukazują się tam stale po każdym sukcesie obu walczących, przekroczyła granice przyzwoitości.



**Najnowsze znaczki: Hiszpanji (u góry). Szwajcarji (1 i 3 w drugim rzędzie) i Austrji.**

O tyle zresztą zakusy na kieszenie filatelistów nie spełniły się, że Hiszpanja wyeliminowała się sama z kręgu zainteresowań polskiego zbieracza ogólnego — czy też krajów Europy. Przecież znaczki te potrzebowały specjalnego albumu, a nawet, o ile nam wiadomo, niema w żadnym klubie polskim amatora, dążącego do uzupełnienia całości. Ciekawe czy chociaż w jednym albumie polskim można zobaczyć pierwszą kartkę Hiszpanji, zapełnioną od góry do dołu? A czy można ryzykować pieniądze na egzemplarze oferowane teraz „okazyjnie", skoro Michel zamiast ceny podaje tylko kreseczki, które mówią wyraźnie, że wartości ustalić niepodobna.

Tak też dla polskiego zbieracza Hiszpanja jest i będzie terenem niedostępnym, któremu chyba nie potrzebujemy w przyszłości poświęcać więcej uwagi, chyba, że stosunki uregulują się zupełnie. Wtedy ustalimy datę, od której zbierać będziemy znaczki normalne, a bloki i inne wydania „okolicznościowe" niech sobie leżą spokojnie w witrynach spekulujących handlarzy.

Reprodukujemy dzisiaj dwie wartości z serji szwajcarskiej Pro-Juventute (format 24×29 mm), oraz bardzo ładny znaczek noworoczny austrjacki, wydany specjalnie na kartki (za 12 gr zielony) i na listy (za 24 gr karminowy) (ze zbioru p. Skwirzyńskiego). Format 27×35 mm. Węgry również emitowały niedawno nową ładną serję znaczków, a szkoda nawet porównywać z temi nowościami trójkątnego (poco?) znaczka „del Estado Español". W. H.



# *Zielona* SUKNIA

## JÓZEF ROBERT HARRER

### HUMORESKA

— I ty naprawdę nie wiesz, że dzisiaj jest wyjątkowy dzień, Ryszardzie? — zapytała Klara.

— Wyjątkowy dzień? Tak, słusznie! Dzisiaj jest ostatni termin na zapłacenie podatku. I trzeba napisać ten pilny list do Londynu! I żebym jeszcze nie zapomniał! Klaro, przyjdę dzisiaj późno na obiad, mamy nader ważną konferencję. Będzie mi trudno powrócić przed drugą!

Klara uśmiechnęła się trochę smutnie.

— Nie, Ryszardzie, nie o tem myślę... dzisiaj...

— Słusznie! — przerwał żonie Ryszard — dzisiaj jest zmiana programu w kinie. Ale już muszę iść, Klaro!

Pocałował żonę i poszedł. Klara myślała, że pewnie wszyscy mężczyźni są tacy, o wszystkiem myślą, ale nie o rzeczach, o których myśleć się powinno sercem.

Około południa robiła sprawunki. Powoli szła przez ulice; dzień był ładny i z zadowoleniem zauważyła, że niektórzy mężczyźni oglądali się za nią. Było po dwunastej, gdy stanęła przed dużym magazynem mód. Każde okno pochłonęło pięć minut, jeżeli można się tak wyrazić. W jednem z nich zobaczyła czarującą zieloną suknię. Zakochała się w niej od pierwszego wejrzenia; była to cudowna suknia, niesłychanie piękna, ale też i niesłychanie droga. Wtem wybiła godzina pierwsza, ale Klara, która teraz była szczęśliwa, że Ryszard dopiero później przyjdzie na obiad, nie mogła się jeszcze ciągle rozstać z tą suknią. Wtem na okno wystawowe wsunęła się sprzedawczyni, wzięła zieloną suknię i zniknęła z nią znowu w sklepie, przytem pozostawiła cośkolwiek uchyloną firankę. Przez ten otwór mogła Klara zobaczyć wnętrze.

Było jej smutno. Która ze szczęśliwych otrzymała tę suknię? Klara nie potrzebowała długo czekać. Z jednej z kabin do przymierzenia wyszła młoda, ładna dziewczyna, miała na sobie zieloną suknię i zbliżyła się do lustra.

Nagle zdawało się Klarze, że serce jej przestanie bić. Obok uśmiechającej się dziewczyny zobaczyła Ryszarda, który patrzył na nią z zadowoleniem i z uśmiechem.

Więc to była konferencja Ryszarda! Dlatego miał przybyć później na obiad, jak zwykle! Młodym dziewczynom kupował suknie; on, który miał w domu czarującą, młodą żonę. W oczach jej zabłysły łzy, tupnęła nogą i odeszła spiesznie.

Powróciwszy do domu, wpadła zaraz do kuchni.

— Co wielmożnej pani jest? — spytała kucharka. Ale Klara nie dała żadnej odpowiedzi, tylko wsypała soli do zupy, nalała szklankę wody do pieczeni i pokropiła octem ciastka.

— Tak, mój mąż może być teraz szczęśliwym! — i zaczęła płakać. Emma, westalka kuchennego ogniska, potrząsnęła głową.

— Wielmożna pani, taki dobry obiad!

— Tak, dobry obiad — łkała Klara — czy zasługuje na dobry obiad mąż, który oszukuje żonę? Jeszcze w dodatku w pierwszą rocznicę ślubu.

Emma oburzyła się. Teraz ona chwyciła za sól, wodę i ocet.

— Więc takim jest wielmożny pan? Ale niech się wielmożna pani pocieszy, my już mu życie osolimy, rozwodnimy i zrobimy kwaśnem! A po obiedzie przychodzi pan adwokat, telefonował przed godziną... z nim mogłaby pani odrazu omówić rozwód.

Klara skinęła głową.

— Zamykam się teraz w sypialnym pokoju. Gdy mój mąż nadejdzie, proszę mu powiedzieć, że jestem chora i proszę mu podać obiad!... Ach, on nawet nie wie, co to dzisiaj za dzień!

Płacząc, wyszła. Niedługo potem zjawił się Ryszard. Serdecznie pozdrowił Emmę i zawołał:

— Przynieść boską ucztę, szlachetna kucharko... — po chwili dodał:

— Co się stało? Co za piorunujące spojrzenie?

Emma popatrzyła drwiąco; tak patrzą wyścigowe konie na żółwia. Odparła ostrym głosem:

— Wielmożna pani jest chora. Nie życzy sobie, by jej przeszkadzano. Obiad zaraz podam.

Ryszard pokręcił głową.

— Którą z gwiazd filmowych naśladujesz, szlachetna Emmo? — powiedział i wszedł do jadalnego pokoju. Rzeczywiście Klary tam nie było. Zapukał do drzwi sypialnego pokoju. Nikt się nie poruszył. Zapukał znowu i powiedział:

— Klaro, najdroższa, co tobie? Co ci brakuje? Tak się bardzo na ciebie cieszyłem? Czy mogę wejść?

— Zostaw mnie! Głowa mnie boli! — dał się słyszeć głos jej z pokoju, ale to nie był jej miły głos, to był jej zimowy głos, jak zawsze mówił Ryszard, gdy była w złym humorze. Znowu chciał spróbować i wprowadzić ją w lepszy humor, gdy nagle odezwał się głos Emmy:

- Obiad podany!

Ryszard westchnął i poszedł do jadalni. Jego humor był zepsuty; niechętnie zabrał się do jedzenia zupy. Nagle pozostawił w niej łyżkę i zawołał na Emmę. Stanęła w drzwiach.

— Pan sobie życzy?

— Zupa jest przesolona! — krzyczał.

Nic nie odpowiedziała; zabrała zpowrotem talerz z zupą. Potem przyniosła pieczeń.

— Pieczeń pływa w wodzie, jak nieżywa ryba!

Emma znowu nic nie odpowiedziała. — Zjawiła się z ciastkami i rzekła: Smacznego!

Po pierwszym kęsie Ryszard podskoczył. Pospieszył do kuchni i zawołał:



KWIAT KSIĘCIA KARNAWAŁU.




— Emmo, gotujesz jak, jak...

— Możeby pan poszedł do restauracji! — powiedziała Emma i odwróciła się plecami.

— Jestem do wielu rzeczy przywyczajony, kochana Emmo. Czyta się i słyszy się niejedno o kucharkach. Ale co Emma wyprawia, to.... Już nie dziwię się, że moja biedna żona się rozchorowała! Wstydzi się pewnie, że właśnie dzisiaj dzielna Emma, perła kucharek, wszystko tak popsuła!

Pobiegł do drzwi sypialnego pokoju i zawołał:

— Klaro, biedny mój aniele, nie gniewam się na ciebie. Pójdę zjeść do automatu.

Poszedł, odprowadzony pomrukiwaniem Klary.

Popołudniu nadszedł adwokat, stary przyjaciel domu.

— Gratuluję z okazji dzisiejszego dnia, kochana Klaro — rzekł.

— To całkiem niepotrzebne! — powiedziała Klara. — Doktorze, chcę się rozwieść z Ryszardem.

Adwokat roześmiał się.

— Rozwodzić? Pani stroi złe żarty!

— Sprawa wcale nie jest śmieszna, kochany doktorze! Mam dowody. Ryszard mnie oszukuje! On nawet nie wie, że dzisiaj jest rocznica naszego ślubu!

Gdy wszystko opowiedziała adwokatowi, zauważył:

Rozwodzić się? Nie, kochana Klaro, Już ja zobaczę, co na tem jest prawdy. Mały jednak flirt musi pani mężowi swemu wybaczyć. My mężczyźni....

Klara powstała.

— Dziękuję, kochany przyjacielu! Są jeszcze inni adwokaci. Zawsze myślałam, że mogą na panu polegać!

— Ależ oczywiście, kochana Klaro! Jeżeli się pani przy tem upiera, jestem gotów uwzględnić pani prośbę.

— Postępowanie mego męża jest niesłychane! Zapomina o rocznicy ślubu i kupuje suknię dziewczynie, która nawet nie jest tak ładną, jak ja, i to suknię tak cudowną i szalenie drogą!

Wtem zadzwonił telefon. Klara wzięła słuchawkę. Zanim zaczęła mówić, rzuciła znaczące spojrzenie adwokatowi. Potem powiedziała zimnym głosem:

— Tak, jest mi lepiej... nie, wieczorem nie pójdę do kina. Zostaw tylko Emmę w spokoju tę wierną duszę!

— On — rzekła — chce ze mną pójść do kina. Widocznie ta druga nie ma czasu. Ani mi się śni! Koniec!

— No dobrze, kochana Klaro! Proszę przyjść jutro do mej kancelarji — powiedział adwokat i pożegnał się.

W godzinę potem przyszedł posłaniec z listem. Klara spostrzegła ze zdziwieniem na kopercie pismo Ryszarda. Rozerwała ją i zaczęła czytać:

— Najdroższa Klaro! Rano powiedziałaś mi, że dzisiaj jest dzień wyjątkowy. Dopiero w biurze doszedłem, co przez to rozumiałaś. Robiłem sobie wyrzuty. Zwolniłem się w południe z konferencji i chciałem kupić jakiś prezent dla ciebie. Nic jednak wybrać nie mogłem. Cudowny przypadek sprawił, że zobaczyłem cię stojącą długo przed magazynem mód; specjalnie tam, gdzie znajdowała się zielona suknia, stałaś jak wrośnięta w ziemię. Już chciałem do ciebie zagadać i powiedzieć: chodź, kupimy tę suknię! Potem pomyślałem, że niespodzianką zrobię ci większą przyjemność! Ja, który jeszcze nigdy nie kupowałem damskiej sukni, potrzebowałem całej odwagi, by wejść do sklepu. Poszukałem sprzedawczyni, któraby miała podobną figurę do twojej. Przymierzyła suknię. To jest naprawdę śliczna, cudowna suknia! Byłbym ci ją już ofiarował podczas obiadu, była jednak jeszcze mała poprawka do zrobienia. Mam nadzieję, że dostarczą ci suknię popołudniu. I mam nadzieję przedewszystkiem, że ci tem sprawię wielką radość, moja jedyna, najukochańsza Klaro!...

Na twarzy Klary popłynęły łzy. Wtem weszła Emma do pokoju i położyła paczkę na stole.

— Posłaniec mówił, że paczka może być oddana dopiero po przeczytaniu listu! — Smieszne rzeczy!

— Nie, Emmo, nie śmieszne. Emmo, mój mąż jest... ach, przeczytaj ten list!

Ema czytała, a twarz jej stawała się coraz weselsza i jaśniejsza, jak słońce w sierpniu. Potem otarła oczy i cicho rzekła:

— I takiej perle małżonków wsypałyśmy sól do zupy, polałyśmy pieczeń wodą i...

— Ciastka pokropiłyśmy octem. Emmo, czasem jednak kobiety nie mają słuszności.

— Czasem? Nie, wielmożna pani, czasem jest za dużo powiedziane. Narazie lepiej powiedzieć, że bardzo rzadko nie mamy racji, ale wtedy są znowu winni temu mężczyźni!

**Tłómaczyła A. S.**



# Wymowa rąk...



Ręce kobiety, o długich kształtnych palcach, stanowiły i stanowią symbol wytworności.



Niezwykła siła spoczywa w wyciągniętej dramatycznie ręce Wernyhory na obrazie J. Matejki.

Pamiętam silne wrażenie, jakie na mnie zrobiła świetnie zagrana pantomina „La Main" (Ręka). Punktem kulminacyjnym pantominy była chwila, kiedy bandyta, który zakradłszy się do mieszkania słynnej tancerki zakochał się w niej i ostrzega ją przed niebezpieczeństwem i prosi o „niekomplikowanie" sprawy przez wzywanie pomocy, kładąc na kotarze, dzielącej dwa pokoje — swoją rękę. Ta symboliczna nieomal ręka była w tym wypadku jedynym aktorem; twarzy artysty publiczność się nie doczekała. Ale jakże wyrazistą była ta ręka!

Ręka ludzka odegrała niezwykłą rolę w sztuce, w literaturze, w wszystkich dziedzinach, gdzie duch ludzki tworzy nowe koncepcje i gdzie fantazja powołuje do życia nowe walory. Istotnie — siłą rzeczy — nic bardziej nie symbolizuje człowieka, nic lepiej nie może być ową „pars pro toto", jak właśnie ręka. Od zarania ludzkości pojęcie jej jako reprezentanta człowieka, jako wyraz ludzkiej woli i czynu ustaliło się w wszystkich domenach życia. Na każdem nieomal dziele człowieka spotykamy ów podpis: „manu propria" — własną ręką. Pojęcie jej przeszło również do prawodawstwa, w którem istnieje pojęcie majątków martwej ręki, w prawie zaś polskiem mówi się o „stygnącej ręce" itd.

Poniżej: Wspaniałym gestem rąk podkreśla Skarga swe prorocze słowa.



Ale o ileż częściej spotykamy się z nią w sztuce! Przecież dla dobrego znawcy malarstwa czy rzeźby, wystarczy nieomal obejrzenie fragmentu, przedstawiającego rękę, aby wiedzieć, kto malował obraz. Istotnie każdy wielki malarz interesuje się ręką, może właśnie dlatego, że w oczach jego jest ona tym najbardziej charakterystycznym fragmentem człowieka i najlepiej w niej, poza twarzą, może się odzwierciedlić jego duchowy typ. Znamy malarzy pięknych rąk, innych malujących ręce potężne, jeszcze innych, tworzących ręce chore, niesamowite i t. d.

Byłoby ciekawem zadaniem zgrupowanie wielkich mistrzów malarstwa wedle typu malowanych przez nich rąk: zadanie bardzo specjalne, może nieco „amatorskie"., ale pouczające. W pierwszej grupie znaleźlibyśmy malarzy i rzeźbiarzy, wyrażających w rękach swych modeli siłę, wolę, czyn, jednem słowem cechy dynamiczne człowieka. Takim jest Grottger, Jan Matejko, Dürer, Rodin. Przypomnijmy sobie słynną postać „Penseura" Rodina i spójrzmy na jego rękę: w niej samej nieomal widzimy walkę myśli, ale też wyczuwamy w niej twardą drogę, jaką biegnąc, oczyszczają się myśli z niepotrzebnych naleciałości i jak się udoskonalają i krzepną w zdecydowanej postaci. A cóż dopiero powiedzieć o słynnym rysunku Grottgera „Zamknięcie kościołów" z cyklu poświęconego roku 1862? Ta ręka kościelnego, zamykającego wrota kościoła, wyraża cały tragizm naszego powstania, jest jakby końcowym punktem krwawej epopei, kończącej się złożeniem do grobu. Tę samą siłę wyrazu posiada ręka grottgerowska w obrazie „Znak". Ręka, która puka do szyby chaty polskiego chłopa, ręka, która w imię sprawy narodowej wyrywa go z ciepła tej chaty, z objęć żony. Nieubłagana ręka losu staje się tu jakby symbolem bezosobowym, działa jak grecka Ananke. Tę samą wyrazistość spotykamy u Matejki. Wzniesione w natchnieniu ręce

Poniżej: Ręce górnika opowiadają o długiej i ciężkiej pracy.



ks. Piotra Skargi, nawołujące naród i króla do opamiętania, owe ręce, zakreślające nad głowami zasłuchanych jakieś zaklęcia, jakby ogniste litery podczas uczty Nabuchodonozora, są tak pełne wyrazu, że postać natchnionego kaznodziei mogłaby się wydawać tylko dodatkiem. Tę samą wyrazistość widzimy w rękach królewskich modeli Matejki. Czy założone, pulchne ręce króla Michała nie są najlepszym wyrazem jego osoby?To samo da się powiedzieć o pięknej ręce Stanisława Augusta, trzymającej akt konstytucji 3 Maja.

Kapitalne są również ręce Dürera: są to ręce „mówiące", nie konwencjonalne, nie są koniecznym szczegółem anatomicznym, ale mają własne życie. Te same cechy widzimy w obrazie: „Kupiec i jego żona" Quentin'a, w którym ręka kupca ważącego monety na małej wadze w niezwykle plastyczny sposób wyraża jego kupiecką mentalność. Dziwnie odbijają te ręce od rąk malowanych przez innych artystów, którzy traktują je raczej jako nieodzowny dodatek do postaci, ale nie dają im własnego wyrazu. Zarówno Velasquez, Van Dyck, jak — z nowszych portrecistów zmarły niedawno Filip Lászlo, Adams i inni traktują ręce jako motyw dekoracyjny. Z tych też powodów są one zawsze piękne, zawsze wypielęgnowane, zawsze leżą w pełnej gracji pozycji. Na portrecie Karola II Van Dyck'a ręka króla spoczywa na głowie psa, w innym portrecie znów trzyma on w nich rękawiczki. Ręce są zawsze podłużne, piękne. A cóż dopiero powiedzieć o kobietach portretowanych przez tych malarzy! Oczywiście, że posiadały one w większości wypadków ręce piękne, białe, foremne, ale gdyby nawet tak nie było, wypadłyby jaknajbardziej uroczo z pod pędzla mistrza. Słynny portrecista niemiecki F. v. Lenbach również w niektórych portretach zdobył się na wyraziste ujęcie rąk, choć ona, ogólnie biorąc, nie leżała w jego zamiarach. Ręce malowane przez Holbeina są, zapewne, wiernem odtworzeniem rzeczywistości i nieraz świetnie uchwycone, nigdy jednak ten malarz nie miał tendencji do „przerysowywania" właściwych cech, celem uwydatnienia jeszcze bardziej ich charakteru. Zresztą w wielu wypadkach malował on ręce tak przeładowane pierścieniami (Henryk VIII, żona jego Seymour i inne), że nie widać nieomal zpod nich ręki.

Ale na zaobserwowanie wyrazistości ręki nie potrzeba nawet malarstwa czy rzeźby, uderza ona w codziennem życiu, gdyż ręka staje się u człowieka drugą jego mową. Gdyby się dało wyodrębnić z różnych codziennych scen widzianych na ulicy, w kawiarni, w domu, w salonie itd. ręce, otaczając je kółkiem, jak się to widzi na niektórych fotografjach, w których chciało się podkreślić pewną twarz czy pewien szczegół, to już z tych fragmentów nieraz dałoby się poznać myśl, kierującą człowiekiem. Podobnie, jak to czyni w swych fantacjach słynny autor hiszpański, Ràmon Gomez de la Serna, możnaby sobie wyobrazić jakieś fantastyczne królestwo rąk, gdzieby wszelkie ich typy, prowadziły „autonomiczne" życie. Nie będziemy sięgać do nauk, których nazwę jak dotychczas umieszczamy w cudzysłowie, ale musimy wspomnieć, że zgodnie z wieloma fizjognomistami ręka najlepiej poza twarzą wyraża charakter człowieka, to też wystarczy obejrzeć ją, aby wiedzieć, jakim on jest. Jakkolwiek te obserwacje wkraczają już w dziedzinę para-naukową, to jednak wewnętrzny instynkt człowieka powodował często artystów, poetów i wogóle ludzi czułych na rzeczy wybiegające poza zwykłą rzeczywistość, upatrywania w rękach obrazu człowieka.

**Jan Maleszewski.**



**Niektórzy portreciści obdarzają swe modele wybitnie pięknemi rękami. Obraz T. Styki.**





Na lewo: Z pod rąk rzeźbiarza ukazują się powoli kontury jego dzieła.

Powyżej: Ręce, szkicowane przez Dürera z r. około 1494, posiadają dużą wyrazistość (Zbiory Albertina w Wiedniu).

---

*Dokończenie ze str. 2.*

Z kurnych chat wybiegały drobne postacie, stawały nad owemi rozbłyskującemi potokami, zadzierały kudłate łby, wlepiały ślepia w niebo, dziwując się na widok przelatującego potwora. Szczęki kołatały chcąc coś wyskrzeczeć:

— E dy — e dy — —

W rozdziawionych gębach zdziwienie, a potem przerażenie. Ktoś wrzasnął:

— Koniec świata! Belzebub jedzie — —

Ktoś chwycił kamień, rozkroczył się, wziął rozmach, sąsiad wytrącił mu go z garści.

— Ręka ci uschnie, abo odpadnie. Nie widzisz! Jancykryst! Zresztą nie doleci kamień. O, jak ogniem bucho i siarką śmierdzi!

Z piskiem, z wrzaskiem rozpierzchli się. Baby spódnicami zamiotły sień, z krzykiem wpadając do domów. Chłopi zatrzaskiwali drzwi i kołkami podpierali, aby piekielny wróg nie wyłamał. W izbach budowanych z pni modrzewiowych tłukła się straszliwa groźba:

— Jancykryst!!

Staruszki rozrywały wianuszki ziół, wiszące w kącie izb, rzucały na rozjarzone węgielki, święcone w czasie święta wiosny i okadzały kąty w czterech stronach świata. — Dygotające palce kreśliły obrzędowe znaki czosnkiem, niweczącym wszelkie zło. Wargi wymawiały zaklęcia, przekazane przez przodków, a nauczone w prawiekach. Czarami odpędzali od progów domostwa grożące nieszczęścia i życie swe zabezpieczali od czarnych mocy. W mroku wyjawiały się twarze oświetlone żarem obrzędowym i ginęły w dymie. Zwiewne płomyki czyniły swoją powinność.

Wszyscy nadsłuchiwali, kiedy burza rozszaleje, podrze piorunami ziemię, aby wepchnąć w przepaść ludzi. Czekali na grom, który miał uderzyć w dachy, aby zdruzgotać, pogrzebać i ogniem pochłonąć.

Modlitwy mieszały nowe słowa, wyniesione z drewnianych kościołów, z pod omszałych figur, ukrytych w starych świętych dębach i lipach, czczonych przez pradziadów.

— — — — — — — — — — —

Kształt skrzydeł zachwiał się cieniem na ziemi, zespolił się z nim i wrósł w równinę, rozciągającą się poza wsią.

O. Cyprjan rozplątał sznury i wyprysnął z wnętrza, rozprostował kości, wzniósł zdobywcze ramiona wzwyż i tak zastygł.

— O Boże!

Utrudzone oblicze przeistaczało, można rzec, rozjaśniało się coraz bardziej. Stał, a ziemia płynęła jak rzeka. Zmęczenie nagle rozluźniło napięte mięśnie i kości. Z trudem utrzymał się na nogach.

— No, upracowałem się rzetelnie — połą habitu otarł zroszone czoło, jak żniwiarz po zerznięciu ostatniej garści zboża. Z piersi buchnął snop ognia, pocisk płonącego serca.

— Zwyciężyłem!!



W PAŃSTWIE KRÓLEWNY ŚNIEŻKI



# Przez wąwozy Iranu...



Poniżej: Nowoczesną wzorową szosą ciągnie karawana...

Na lewo: Jeden z licznych wiaduktów kolei trans-irańskiej.





Ogromny rozwój kraju, jaki tu, w Persji, obserwować można w ciągu ostatnich lat dziesięciu, zawdzięcza Iran niezaprzeczenie żelaznej woli jednego człowieka — Szacha Reza Pahlevi. Im dłużej tu przebywać, im więcej obserwować, tem wyraźniej widzi się, iż wszystko co uczyniono— to tylko dzięki jego niespożytej energji. A bezsprzecznie cokolwiek Europejczycy, czy to w założeniu, czy w metodach zarzucićby mogli — zrobiono istotnie olbrzymi krok naprzód.

Ogromny, 4 razy większy od Polski kraj, rozbity na niezliczone a wrogie sobie prowincje i plemiona, różniące się obyczajami, często rasą, zawsze djalektem, będące w nieustannej z sobą wojnie, uspokojono, zcalono w jeden, dziś już — bądź co bądź — zwarty organizm państwowy.

Opanowano groźną plagę bandytyzmu, tem groźniejszą, że zawód rozbójnika, to tu, w Iranie, zajęcie rycerskie, chlubne, otoczone poezją i legendą. Zresztą przyznać trzeba, iż wielu z tych szeików i książąt Bachtiari, Lurorów, Kurdów, Szachsewanów, czy Kaszkai, tych wodzów grożących spokojnym podróżnym rabunkiem i porwaniem, porównać można do średniowiecznych „Raubritterów". Odznaczali się bowiem dziką rycerskością, rozmachem i inteligencją.

Dziś skończyła się ich władza, przesiedleni ze stron rodzinnych, dożywają dni w obcych miastach, podczas gdy plemiona Nomadów rząd zmusza do życia osiadłego i uprawy roli.

Dzięki tym bezwzględnym metodom, dziś, podkreślić to trzeba wyraźnie, w całej, z bardzo małemi wyjątkami, Persji, panuje zupełne bezpieczeństwo, stanowczo większe, niż w niejednym kraju europejskim.

W każdym razie zupełny spokój panuje na drogach Iranu, drogach liczących dziś już 18 tysięcy kilometrów, podczas, gdy przed dziesięciu laty było szos zaledwie 1400 kilometrów.

A niektóre odcinki tych nowostworzonych arterji komunikacyjnych są doprawdy wspa-

Na lewo: Hotel w Ramsar posiada wspaniałe ogrody w guście francuskim.

niałe. Teraz właśnie piękną nowoczesną limuzyną wdzieramy się ostremi łukami serpentyn wciąż w górę i w górę. Jęczy motor, zgrzytają tryby. Od minus 26 mtr. (wybrzeża Kaspijskie) do 3000 mtr. w ciągu kilku godzin, to nie bagatelka!

Ze wspaniałego hotelu w Ramsar, hotelu o urządzeniach jaknajbardziej „moderne" i nieprawdopodobnie wysokich cenach dążymy przez Czalus do Teheranu.

Szosa ta, to „salon Persji" i chluba techniki. Kosztem wielu miljonów tomanów przerzucono ją przez dzikie kamienie i nagie masywy Elburcu, stwarzając przepyszną widokowo i turystycznie drogę.

Niestety, w zimie olbrzymie masy śniegu, zawalające trzy tysiące metrów wysokie przełęcze, czynią ją nie do przebycia, to też obecnie przebija się olbrzymi tunel, by umożliwić przejazd terenem znacznie niższym, tunel, który wraz z żelbetonowemi zasłonami przeciwlawinowemi uczynić ma tę trasę dostępną rok cały dla limuzyn i kamionów.

Bo od automobili roją się dziś drogi Iranu, krąży obecnie trzydzieści tysięcy maszyn: samochody prywatne, taksówki i kamiony...

To kolosalnej wielkości ciężarówki (wciąż zastanawiam się, jak potrafią one przebywać kręte i karkołomne górskie szosy) przewożą tu, na dalsze przestrzenie wszystko, zważywszy bowiem brak sieci kolejowej, jest to główny środek transportowy (karawany wielbłądów znikają coraz bardziej ze szlaków, zwłaszcza środkowego i północnego Iranu).

Przewóz kamionami, stosunkowo drogi (15—20 gr. od km/tonny przy niezróżnicowanej taryfie), zwłaszcza wobec kolosalnych tutejszych odległości (np. Teheran—Meszed 1200 km, Teheran—Buszir, ważny port transportowy — 1600 km) stanowi duże obciążenie dla młodego irańskiego przemysłu, wspomagana przez Szacha. Wewnątrz kraju również duży nacisk kładzie się na rozwój szkolnictwa i tak np. gdy w r. 1922/23 ilość szkół w Iranie wynosiła 612, w latach 34/35 cyfra ta równała się 5339.

Czynione są również wysiłki w celu podniesienia stanu higjeny: założono 21 szpitali, kilka schronisk, ambulatorji etc., w te dziedzinie jednak, wobec straszliwych przesądów, zadanie do spełnienia jest wprost kolosalne.



Olbrzymie skały utrudniają w Iranie komunikację automobilową.

ZDJĘCIA FOT. MARIA MIKORSKA.

W pełni realizacji znajduje się budowa olbrzymiej linji kolejowej Trans-Irańskiej (morze Kaspijskie—zatoka Perska), linji o niebywale trudnym profilu, przebiegającej bowiem na południu i północy masywy górskie, o wysokości 5000 m.

Dziś, ku wielkiemu żalowi „etranżerów", wszyscy, od księcia do żebraka, przywdziali ubrania (lub łachmany) europejskie i europejskie nakrycia głowy.

Rozporządzenie to miało swoje głębsze społeczne i polityczne podstawy i — zapewne głębszą wartość, ale „zewnętrznie" dla turysty efekt straszny.

Osobiście miałam bezustanne wrażenie, że wszyscy są „przebrani" i to przebrani niezręcznie. O ile, rzadko już i w głębi kraju, spotykani ludzie w szerokich wschodnich szatach posiadali malowniczość i „styl" i naturalną godność, o tyle miejska publiczność w tandetnych, źle skrojonych, źle uszytych i jeszcze gorzej noszonych szmatkach, wygląda naogół fatalnie. Oczywiście nie mówię o nielicznych zupełnie zeuropeizowanych jednostkach.

Nawiasem dodać trzeba, że interpretacja owego nieoficjalnego rozporządzenia, bywa czasem znakomita. Ludzie na wschodzie uważają — nie bez racji — że mając na sobie koszulę i spodnie, są ubrani, a kwestja czy rzeczy te są grube, czy cienkie, ciemne, czy jasne, to przesąd „fernghich". Byle krój był europejski — wszystko w porządku.

To też widziałam fotografję w Ispahnie „urzędującego" w zwykłej koszuli i równie zwykłych europejskich inekspirmablach... tylko nie tych, jakie u nas zwykło się nosić na wierzch, lecz... ot...z tasiemeczkami....

Rozumowanie logiczne: znacznie tańsze, lżejsze i chłodniejsze, a to przy 46 stopniach w cieniu zalety nie do pogardzenia.



W ostatnich czasach rząd irański zbudował liczne wzorowe mosty kolejowe.



Droga przez „Czalus" wije się wśród dużych bloków granitowych.

Poniżej: Rolnicy irańscy posyłają swe buraki do cukrowni przy pomocy wielbłądów.



który wobec wielkiej ilości surowców i bogactw naturalnych, w pierwszym rzędzie nafty, miedzi, węgla, potasu etc posiada znaczną przyszłość. Dziś już istnieją tu fabryki mydła, przędzalnie i tkalnie, cementownie, fabryki worków z juty, papiernie i cukrownie.

Narazie we wszystkich tych zakładach wiele stanowisk zajmują inżynierowie europejscy, rząd irański jednak dokłada wszelkich starań, by wykształcić kadry własnych ludzi. Obecnie np. na studjach w Europie znajduje się około 1800 studentów irańskich, większość wydatni-

Dziś wobec quasi europejskich domów, samochodów etc. duże miasta, zwłaszcza północy i centrum: Pachlevi, Babol, czy Teheran, na pierwszy rzut oka, niewiele różnią się od Europy i kto chce poznać dawną, malowniczą, pełną poezji starą Persję, wyruszyć musi daleko na południe czy wschód, lub też zagłębić się karawaną mułów w niedostępne gardziele kolosalnych gór.

**Marja Mikorska.**

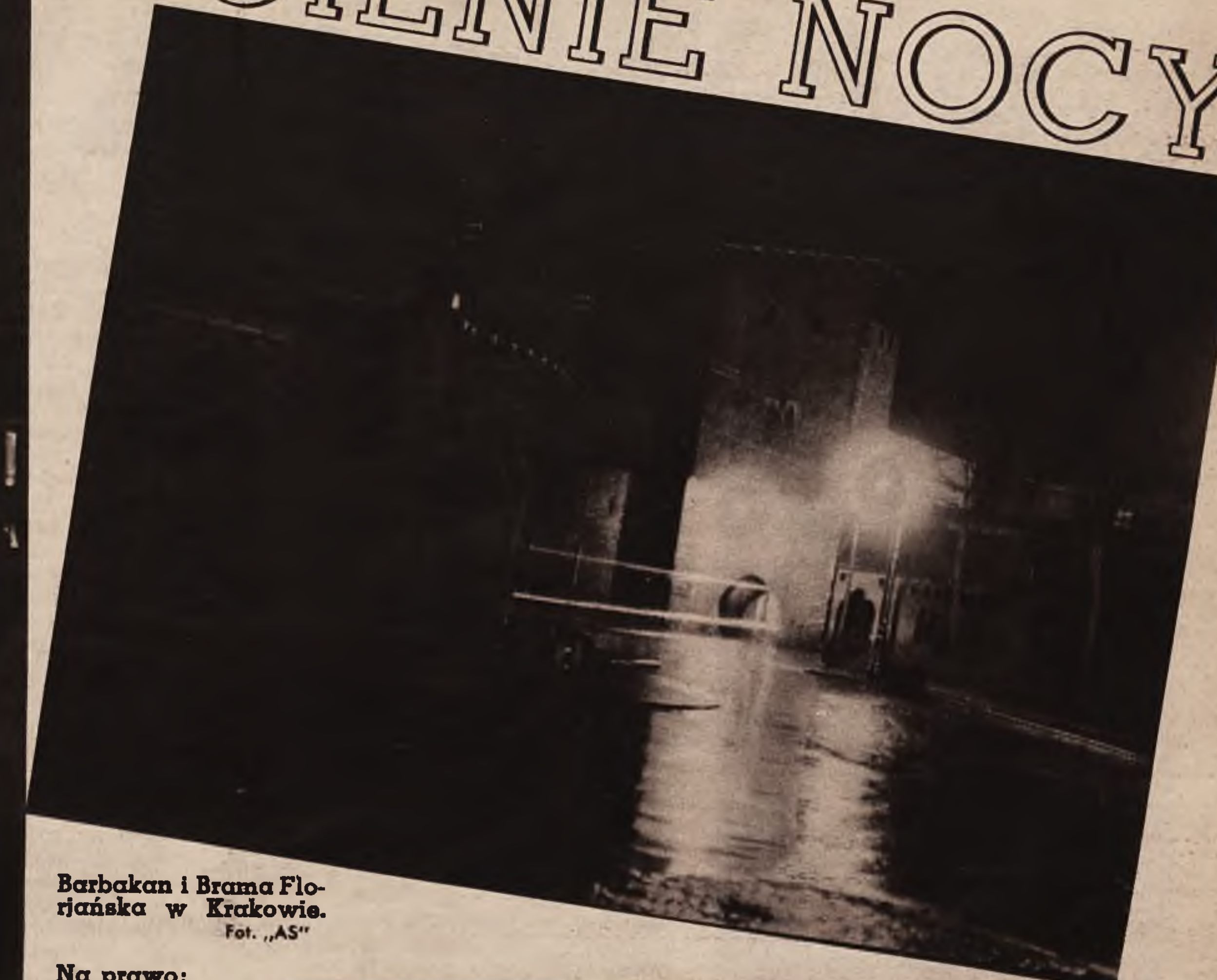
# ŚWIATŁA I CIENIE NOCY



Dzielnica drapaczy chmur w N. Jorku.
Fot. Wide World, Londyn



Fragment bulw... w Buenos Aires. Fot. Mundi, Amsterdam.



Barbakan i Brama Florjańska w Krakowie.
Fot. „AS"



Na lewo: Ratusz w Rothenburgu.
Fot. H. v. Perckhammer



Ogólny widok ...wy od strony Pragi. Fot. „AS"



Na prawo: Zaułek portu w Gdańsku.
Fot. H. v. Perckhammer

Nocą zacierają się szczegóły — występuje zato na pierwszy majestat masy. Architektura na tle nabiera specjalnego wyrazu. Wieże kościołów w... się wyższe — masyw wielkich bloków nowoczesnych ... wli wydaje się bardziej jednolity i imponujący.

Noce wielkomiejskie przeszły w ostatnich dziesiątkach ... wielką ewolucję. Inny wyraz niesie za sobą gęstni... zmrok w uliczkach starej Norymbergi, czy Krakow... a inny jest urok nocy na paryskich Polach Elizejskich ... na Broadwayu.

Ulice miast nowoczesnych toną w fali elektrycz... świateł — na wilgotnym asfalcie kładą się kolorowe r... sy od świateł neonów i reklam. Wielkie wystawowe ... biegnące przez kilka pięter, iskrzą się od blasku lamp. ...tra wielkich miast europejskich nocą, to jakby scen... ...trów. Perspektywy szerokich ulic wydłużają się w podwój...nych lśniących linjach — wysoko na tle czarnego nieba bły...szczą barwne napisy, migocą znaki reklam — łuna świateł ...sięga wzwyż na setki metrów. Niema nocy — czai się ...ona daleko za rogatkami, zapuszczając się nieśmiało na ...przedmieścia.

Noc inną jest w Norymberdze, w starych małych mia...teczkach niemieckich w Rothenburgu czy Heidelbergu. Kto ...nie błądził nocą po starych uliczkach Moguncji, ten nie zna ...troku tego miasta. Tysiącletnia katedra dopiero nocą przy...biera się w majestat dziesięciu wieków. Miasto wydaje się ...rzy niej jakby zbudowane z dziecinnych klocków.

Noc zaciera symbole współczesności; na plan pierwszy ...wybijają się kontury minionych wieków, którym noc ka...e mówić...

# BRAWO BRAWO BRAWO BRAWO



Artystę wywołują na scenę brawa tłumu publiczności. *Rys. „Vu"*

Francuskie słowo *„la claque"* zostało u nas przetłumaczone wprost i każdy z nas zna to określenie — klaka. Niemniej jednak, choć słowo to jest u nas w użyciu, określa się niem wadliwie to, co Francuzi określają mianem *„le battoir"*.

Faktem bowiem jest, że w naszych teatralnych stosunkach nie znamy finezji prawdziwej klaki, ograniczając się jedynie do najgorszego gatunku sztucznego wywoływania entuzjazmu u publiczności przez indywidualnie podstawione osoby. To właśnie określa Francuz słowem *„battoir"* i wyraża się o tem pogardliwie.

Istotnie taki rodzaj klaki zasługuje na pewnego rodzaju pogardę, jest bowiem zbyt jaskrawy, zbyt przejrzysty, zbyt widoczny. Niema tak naiwnego widza w teatrze, któryby nie odczuł nienaturalności i nieszczerości, gdy przy wejściu na scenę jakiegoś pośledniego aktora, dwóch źle ubranych mężczyzn zaczyna głośno walić grubemi dłońmi, siedząc na galerji przylegającej do sceny... Albo gdy w ostatnim rzędzie parteru jakieś dwie panie czy panienki w jaskrawych swetrach, zaczynają gorąco uderzać w dłonie, jakgdyby nakręcona zabawka...

Tego rodzaju klaka prawie że nie istnieje w teatrach francuskich, a przedewszystkiem w paryskich, gdzie wszelka finezja doprowadzona została do maksimum. W teatrach tych zarówno dobór sztuk, jak obsada aktorska, reżyserja i dekoracja, orkiestra i efekty świetlne — wszystko jest obliczone na najwyższą skalę wrażenia — a klaka również.

O ile u nas klakę pośledniego gatunku zamawiają sobie pośledni aktorzy, tak jak trzeciorzędne aktorki same kupują sobie kwiaty, o tyle w Paryżu klakę robi... dyrekcja teatru. Nie chodzi bowiem o wysunięcie jakiegoś aktora, bo wszyscy wychodzą tam ze słusznego założenia, że w tym wypadku najlepiej wysunie go jego talent, jego opracowanie roli, a najlepsza nawet klaka nie uratuje kiepskiego „beztalencia" — ale chodzi o powodzenie sztuki. Jeżeli bowiem sztuka ma powodzenie, zyskują na tem wszyscy, począwszy od dyrekcji teatru i zespołu, a skończywszy na garderobianych, bufecie, starszych damach pilnujących ustronnych drzwi, no i na... autorze.

Klaka w dużych teatrach paryskich zorganizowana jest znakomicie. Bierze w niej udział zespół dobrze zgranych ludzi, mających swego szefa, a zespół ten przymusowo znajduje się na widowni podczas wszystkich prób danej sztuki. Reżyser sztuki jest w stałem porozumieniu z szefem klaki, który rozdziela role pomiędzy członków.

W ten sposób zespół ten doskonale orjentuje się w całości sztuki i w poszczególnych jej fragmentach i przy próbach końcowych odbywa równocześnie swoje próby, robiąc klakę.

To też, gdy nadejdzie premjera, oklaski i krzyki zrywające się nietylko z galerji, ale również z pierwszych rzędów i lóż i dawane nietylko przez osobników, wyglądających na obywateli przedmieść, ale również przez wyfraczonych jegomościów i damy w wytwornych toaletach wieczorowych — brzmią zupełnie naturalnie, brzmią tak, że istotnie pociągają oklaski niewtajemniczonej publiczności, która zdając sobie doskonale sprawę z istnienia zorganizowanej klaki w teatrze, ni gdy nie wie, kiedy klaka robi klak a kiedy klakę robi publiczność...

W paryskich kołach teatralnych znani są poszczególni członkowie klaki, a o najlepszych speców walczą dyrekcje teatrów, podobnie jak walczą o wybitnych artystów. Uczestnicy klaki mają niejednokrotnie formalne kontrakty, opiewające na sezon lub na dłużej, są oni naprawdę ludźmi teatru i dumni są z tego, że spełniają trudną i odpowiedzialną rolę krzewienia sztuki teatralnej...

Jakkolwiekby bowiem było, publiczność przybywająca do teatru, nie jest w stanie odrazu tak dokładnie zorjentować się w wartości i w subtelnościach pierwszy raz oglądanej i słyszanej sztuki, a nieraz zdarza się, że publiczność ta jest „zimna". Klaka więc rozgrzewa publiczność, podkreśla swemi oklaskami to, co istotnie podkreślić należy, a tem samem ułatwia konsumpcję utworu...

U nas oczywiście o takim poziomie marzyć jeszcze nie możemy...

**w. zech.**

**Poniżej: Przebieg premjery jest następnego dnia komentowany przez każdego w inny sposób...**







# RADJO zdradza tajemnicę słońca

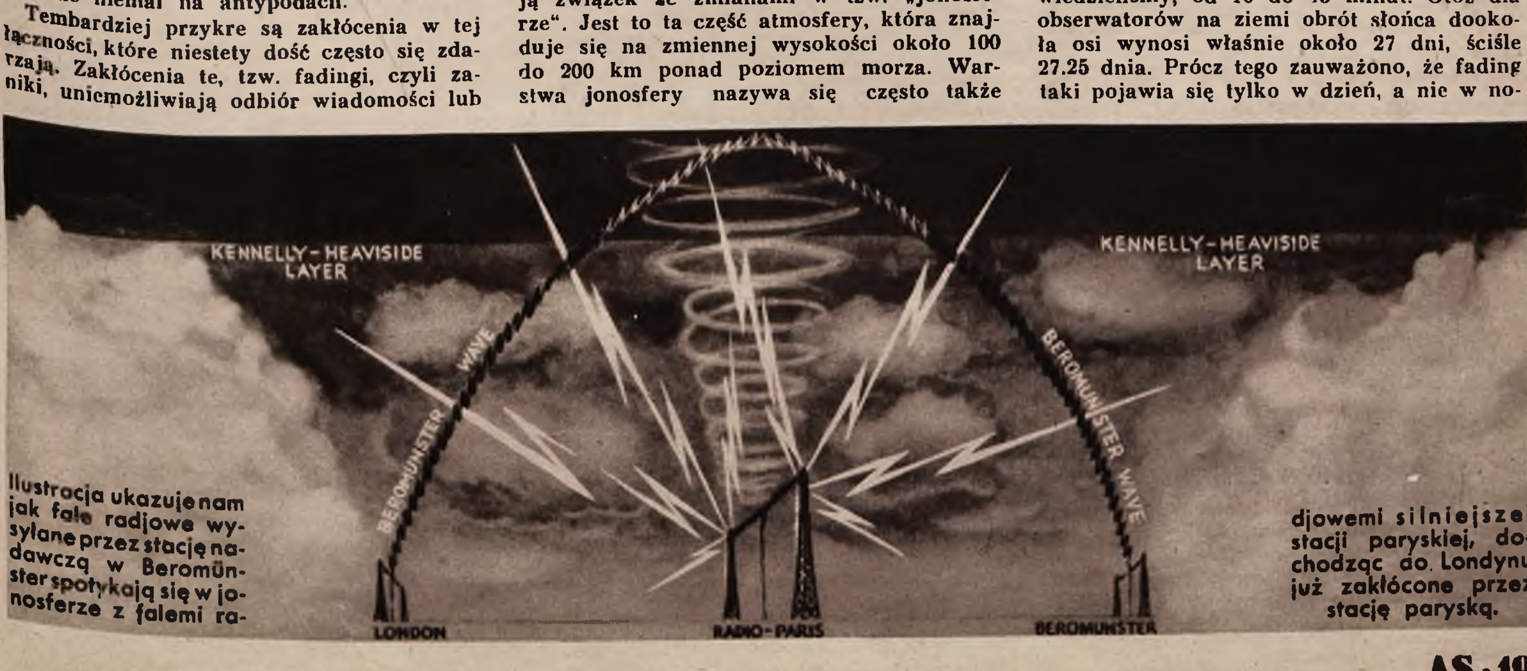
Zdjęcie słońca, dokonane w obserwatorjum astronomicznem w Treptow w Berlinie, uwidacznia nam plamy słoneczne.

Radjotelegrafja i radjotelefonja na falach krótkich zaczynają odgrywać coraz donioślejszą rolę w łączności między dalekiemi krajami i między okrętami lub samolotami a lądem. Z czasem radjo krótkofalowe stało się dla floty handlowej lub wojennej i dla lotnictwa czemś nie do zastąpienia. Żadne bowiem inne, dotychczas znane środki porozumienia się, nie spełniają tego zadania, co radjo krótkofalowe. Przypomnijmy sobie, że dzięki temu wynalazkowi otrzymujemy np. wiadomości o przebiegu podróży okrętu szkolnego „Dar Pomorza", znajdującego się w odległości dziesiątek tysięcy mil od naszego kraju. Dzięki niemu też odważni badacze, znajdujący się na biegunie, nie są osamotnieni i dzięki krótkofalowemu aparatowi radjowemu, samoloty zabłąkane lub podróżujące we mgle lub w nocy, znajdują drogę do swojego portu. Dzięki niemu wreszcie kraje, posiadające kolonje, rozrzucone po całej kuli ziemskiej, jak np. Niderlandy lub Anglja, mogą się komunikować ze swojemi kolonjami, chociaż znajdują się one niemal na antypodach.

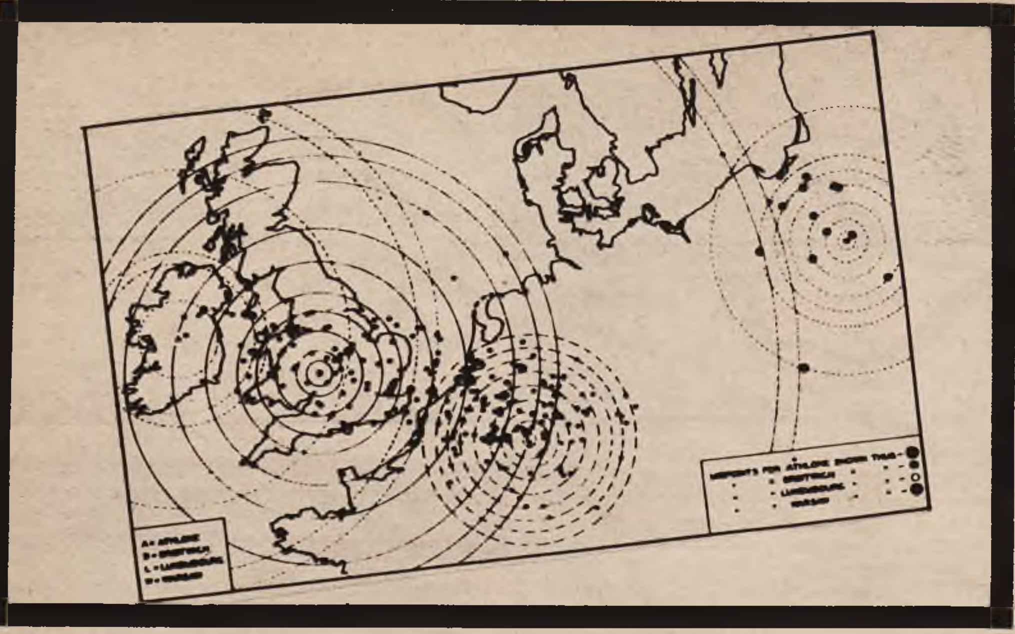
Tembardziej przykre są zakłócenia w tej łączności, które niestety dość często się zdarzają. Zakłócenia te, tzw. fadingi, czyli zaniki, uniemożliwiają odbiór wiadomości lub sygnałów radjowych przez pewien określony czas w sposób nagły i niespodziewany. Fading ten przeszkadza szczególnie w odbiorze stacyj krótkofalowych, albowiem zanik odbioru trwa od 10 do 45 minut i bywa tak silny, że nie można odbierać nawet stacyj, które zwykle o danej porze są doskonale słyszalne. Wobec ogromnego znaczenia komunikacji krótkofalowej w dzisiejszym czasie, jak to wynika z uwag, podanych na wstępie, przeszkoda taka w postaci fadingu jest bardzo przykra i może mieć niesłychanie ujemne skutki. Dlatego też nic dziwnego, że zagadnieniem fadingu zajmują się laboratorja naukowe na całym świecie. Zjawiska zaniku, które powyżej opisaliśmy, zostało nazwane „fenomenem Dellingera", według „odkrywcy" zjawiska Dr. Dellingera, kierownika oddziału radjowego amerykańskiego „National Bureau of Standard".

Dzisiejsze nasze wiadomości o przyczynie fadingu są już dość dokładne. Przyczyny te mogą być rozmaite. Wszystkie jednak mają związek ze zmianami w tzw. „jonosferze". Jest to ta część atmosfery, która znajduje się na zmiennej wysokości około 100 do 200 km ponad poziomem morza. Warstwa jonosfery nazywa się często także warstwą Kennely — Heaviside'a. W niej to znajduje się bardzo dużo jonów i od tego pochodzi jej nazwa. Jonami, jak wiadomo, nazywamy atomy naelektryzowane, czyli obdarzone ładunkiem elektrycznym. Powietrze w pobliżu ziemi zazwyczaj nie jest naelektryzowane, chyba przed burzą. — Najmniejsze cząsteczki wszystkich ciał są bowiem elektrycznie obojętne. Dopiero, gdy z jakiejś przyczyny, atom straci jeden lub więcej elektronów, okrążających jego jądro, wtedy staje się on naelektryzowany, czyli jonem. W jonosferze mamy więc ogromne rojowisko elektronów i jonów atomowych. Taki rój zjonizowanych atomów posiada zdolność do odbijania nadchodzących fal radjowych, które dzięki temu odbijają się od warstwy Heaviside'a, tak jak promień światła odbija się od zwierciadła. Dzięki temu fale radjowe, wysyłane przez antenę nadawczą, po odbiciu o warstwę Heavisidea, docierają do najdalszych miejsc na kuli ziemskiej. Funkcjonowanie komunikacji radjowej zależy więc w ogromnej mierze od zachowania się „jonosfery". Tu więc musi być także przyczyna wszystkich zakłóceń. I rzeczywiście, zależnie od tego, jak się promienie fal radjowych odbijają od warstwy Heavisidea, mogą powstać rozmaite rodzaje fadingów czyli tzw. fading „interferencyjny" lub „polaryzacyjny", których tu bliżej opisywać nie będziemy. Zjawisko Dellingera, tj. ten tak długo trwający i najważniejszy bodaj fading jest fadingiem „absorbcyjnym" i jak wiemy, spowodowany jest przez słońce.

Okazało się bowiem, że fenomen Dellingera powtarza się w odstępach czasu 27 dniowych, przyczem trwa on, jak już powiedzieliśmy, od 10 do 45 minut. Otóż dla obserwatorów na ziemi obrót słońca dookoła osi wynosi właśnie około 27 dni, ściśle 27.25 dnia. Prócz tego zauważono, że fading taki pojawia się tylko w dzień, a nie w no-




Ilustracja ukazuje nam jak fale radjowe wysyłane przez stację nadawczą w Beromünster spotykają się w jonosferze z falemi radjowemi silniejszej stacji paryskiej, dochodząc do Londynu już zakłócone przez stację paryską.



**Mapka, okręgów zakłóceń, istniejących dookoła większych stacyj europejskich: Warszawy (W), Luksemburga (L), Droitwich (D), Athlone (A). Jak widać szczególnie duży zasięg zakłóceń posiada Droitwich.**

cy. Także i to dowodzi zależności od słońca. I rzeczywiście zjawisko to jest dzisiaj prawie zupełnie wyjaśnione i uważamy, że przyczyną tego fadingu są niesłychanie doniosłe zdarzenia, zachodzące na słońcu. Jak wiadomo, tzw. słonecznym plamom towarzyszą wybuchy na słońcu w rodzaju wybuchów wulkanicznych. Podczas tych wybuchów olbrzymie masy gazu wodoru zostają wyrzucone z wnętrza kuli słonecznej do najwyższych zewnętrznych jego warstw. Wybuchy te powtarzają się dość często i trwają zazwyczaj od 10 do 45 minut. Niestety erupcja trwa przez czas, wynoszący kilka okresów obrotu słońca dookoła jego osi, a zatem kilka lub kilkanaście razy po 27 naszych ziemskich dni. Trwa to tak długo, aż wzburzone siły się wyrównają i uspokoją. Otóż tym wybuchom wodoru na słońcu towarzyszy wysyłanie fal elektromagnetycznych. Fale te, czyli promieniowanie słoneczne, spowodowane przez wybuchy, powoduje znaczne zwiększenie stopnia jonizacji wyższych warstw atmosfery, czyli jonosfery. W jonosferze powstaje więc z powodu tych erupcyj jeszcze znacznie większa ilość wolnych elektronów i jonów, aniżeli zazwyczaj. To właśnie powoduje, że fale radjowe, przychodzące z ziemi, nie odbijają się od tej jonosfery, aby wrócić na ziemię, tylko zostają przez jonosferę pochłonięte, czyli zaabsorbowane. Podobnie jak np. czarny przedmiot absorbuje dzienne światło. — Dlatego też mówimy ,że fenomen Dellingera polega na fadingu „absorbcyjnym".

Przekonano się, że w tym czasie, kiedy fenomen ten ma swoje największe nasilenie, wybuchy na słońcu zachodzą w miejscach oddalonych nie więcej, jak o 40 stopni od pozornego środka tej gwiazdy. A zatem zachodzą one wtedy, gdy tereny wybuchów zbliżają się do tego środka. A ponieważ takie zbliżenie się następuje co 27 dni w związku z obrotem słońca dookoła jego osi, przeto to właśnie tłomaczy ten 27-dniowy okres, zauważony przy zjawisku zaniku odbioru sygnałów krótkofalowych. A zatem wynika także z tego, że wszystkie te fadingi Dellingera mamy do zawdzięczenia jednemu i temu samemu centrum zaburzeń, znajdującemu się na słońcu, które co 27 dni daje się nam we znaki. Wprawdzie nie każdy wybuch na słońcu powoduje odrazu fenomen Dellingera, ale każdy taki fenomen jest bezsprzecznie spowodowany przez erupcję gazu wodorowego na słońcu. W ten więc sposób, mamy także zarazem możność kontrolowania przebiegu tych zaburzeń słonecznych, które bezpośrednio nie są przecież do-



**Olbrzymia protuberancja słoneczna o długości 400 tysięcy klm, której zdjęcia dokonano podczas całkowitego zaćmienia słońca 19. V. 1909.**

stępne obserwacji. Erupcje te zwane protuberancjami, można tylko wtedy zaobserwować, jeżeli z całego światła słonecznego, które do nas się dostaje, wyodrębnimy pewną jego część, którą mamy do zawdzięczenia wodorowi. I wtedy możemy zaobserwować miejsca eurupcji na słońcu, jako szczególnie jasne, promieniujące części powierzchni słońca. Najczęściej obserwuje się te protuberancje podczas zaćmienia słońca. Wtedy bowiem jasna tarcza słoneczna zostaje na krótką chwilę przysłonięta przez czarny profil księżyca, znajdującego się w nowiu.

Dzięki poznaniu przyczyny zjawiska Dellingera szkodliwość tego zjawiska została znacznie zmniejszona, albowiem teraz można już zgóry przewidzieć, kiedy fenomen ten będzie miał swoje największe nasilenie. A ponieważ w zjawisku plam słonecznych, z którymi erupcje są blisko związane zachodzi okresowość 11- wzgl. 22-letnia, przeto i fading będzie w jakiś sposób zależny od tego okresu.

Istnieją jeszcze dzisiaj inne środki walki z fadingiem, tzw. środki bierne lub czynne, polegające bądźto na zwiększeniu wydajności anten odbiorczych, zwiększeniu mocy nadajników, równoczesnym odbiorze na antenę poziomą i pionową lub na anteny rozrzucone. Bliższy opis tych metod byłby dość skomplikowany i dlatego go tu pomijamy.

Przy tej okazji warto pomówić jeszcze o innem ciekawem zjawisku, zaobserwowanem przez radjoamatorów. Jest to pewnego rodzaju sztuczka radjowa. A mianowicie mamy tu na myśli tzw. „fenomen luksemburski". Dnia 10 kwietnia 1933 r. zauważył dr Telegen, że odbierając stację szwajcarską Beromünster słyszał on równocześnie stację luksemburską, chociaż stacja Beromünster nadawała na długości fali 460 czyli o 730 m krótszej fali, aniżeli stacja Luksemburg, będąca, jak wiadomo, stacją długofalową. To samo zjawisko zauważył on przy użyciu najróżnorodniejszych odbiorników. Początkowo przyjęto sprawozdanie o tem zjawisku z pewnem niedowierzaniem. Ale wkrótce przekonano się, że jest ono zupełnie prawdziwe. W r. 1933 prof. Bailey z uniwersytetu w Sydney w Australji, razem ze swoim współpracownikiem wypracowali teorję, która doskonale wyjaśniła zjawisko, zwane „fenomenem luksemburskim". Okazało się, że teorja ta była słuszna i że w Europie znajduje się cały szereg stacji krótkofalowych, które odbiera się w Anglji razem ze stacją luksemburską. Do stacji tych należy Berlin, Lipsk, Wrocław, Kolonia, Frankfurt, Praga, Brno, Norymberga, Wiedeń, Budapeszt, Graz itd. Z drugiej znów strony słuchając stacji Oslo, Kalunborg, Hamburg, Berlin, Lipsk, Wiedeń, Paryż, Bordeaux, Athlone odbiera się równocześnie stację ang. w Drottwich. Otóż wytłumaczenie tego bądźcobądź ciekawego zjawiska polega, zdaniem Bailey'a i Martina, również na zjawiskach, zachodzących w warstwie Heaviside'a. Stacja nadawcza, np. w Paryżu, wysyłając fale powoduje pewien określony ruch elektronów w warstwie Heaveside'a. Skoro jakaś inna fala, np. wychodząca ze stacji Beromünster w swojej drodze ku Londynowi natrafi w warstwie Heaveside'a na strefę zaburzoną działaniem stacji paryskiej będzie usiłowała elektrony będące pod tym działaniem skierować w swoim kierunku. Powstaje jakgdyby konkurencja między falami różnych stacji. W tym wypadku, jak zwykle w świecie słabszy ustępuje silniejszemu, silniejsza fala paryska spowoduje zmianę fal stacji Beromüntser. W tym sensie, że fale te upodobnią się do fal wychodzących z Paryża. Innemi słowy przy odbiorniku londyńskim będzie się słyszało stację z Beromünster równocześnie ze stacją paryską, mimo, że aparat był nastawiony tylko na Beromüster. Odbierze więc stację Beromünster poniekąd *„na tle"* stacji paryskiej. Jeżeli więc Beromünster nadaje muzykę a Paryż przemówienie, to będzie się w Londynie słyszało poza dźwiękami muzyki szept słów, a gdy w programie z Beromünster wypadnie przerwa, podczas której jednak stacja nadawcza działa, to będzie się słyszało Paryż wyraźnie.

Wytłumaczenie tego zjawiska przedstawia nam załączona rycina. Widać tu, że fala z Paryża przechodzi przez warstwę jonosfery Kenelly Heaveside'a w środkowych częściach linji, łączących Beromünster i stację odbiorczą w Londynie. Przekonano się, że fala z Beromünster nie musi przejść dokładnie ponad stacją paryską, aby została przez nią zakłócona, ale wystarczy zetknięcie się z falą paryską w pewnym okręgu, otaczającym stację paryską. Dookoła każdej silnej stacji nadawczej znajduje się więc okręg o promieniu różnej wielkości, w którym to okręgu fale radjowe, wysyłane przez te stację wpływają na fale innej słabszej stacji, z którymi spotykają się w jonosferze.

Teorja ta została wypróbowana. Badania te przeprowadziła Wszechświatowa Liga dla Badań Radjowych.

Na załączonej mapce widzimy, jak poszczególne większe stacje europejskie, jak Warszawa, Luksemburg, Droitwich i Athlone mają dookoła siebie okręgi zakłóceń i na podstawie tej mapki można zorjentować się, jakie stacje będą przeszkadzały przy odbiorze poszczególnych słabszych stacji europejskich.

Obserwacji takich może dokonywać każdy radjosłuchacz. Wystarczy wziąć jakąś dobrą radjową mapę europejską, aby przekonać się, które stacje są szczególnie narażone na zakłócenie przez Luksemburg Radio-Paryż, albo Droitwich, wzgl., które z nich będziemy słyszeć na tle wspomnianych wielkich stacji. Najlepiej obserwacje takie przeprowadzić między 8-mą wieczór a północą.

*Inż. A.*



## P O  B A L U...

wit wpada szarym blaskiem przez
zamknięte okno...
iękna pani chce spocząć... Lecz jeszcze
te dźwięki
yszy słodkie... muzykę upojną, zawrotną
te-słowa gorące... I ten uścisk ręki...

PRZEBÓJ MUZYCZNY „ASA"

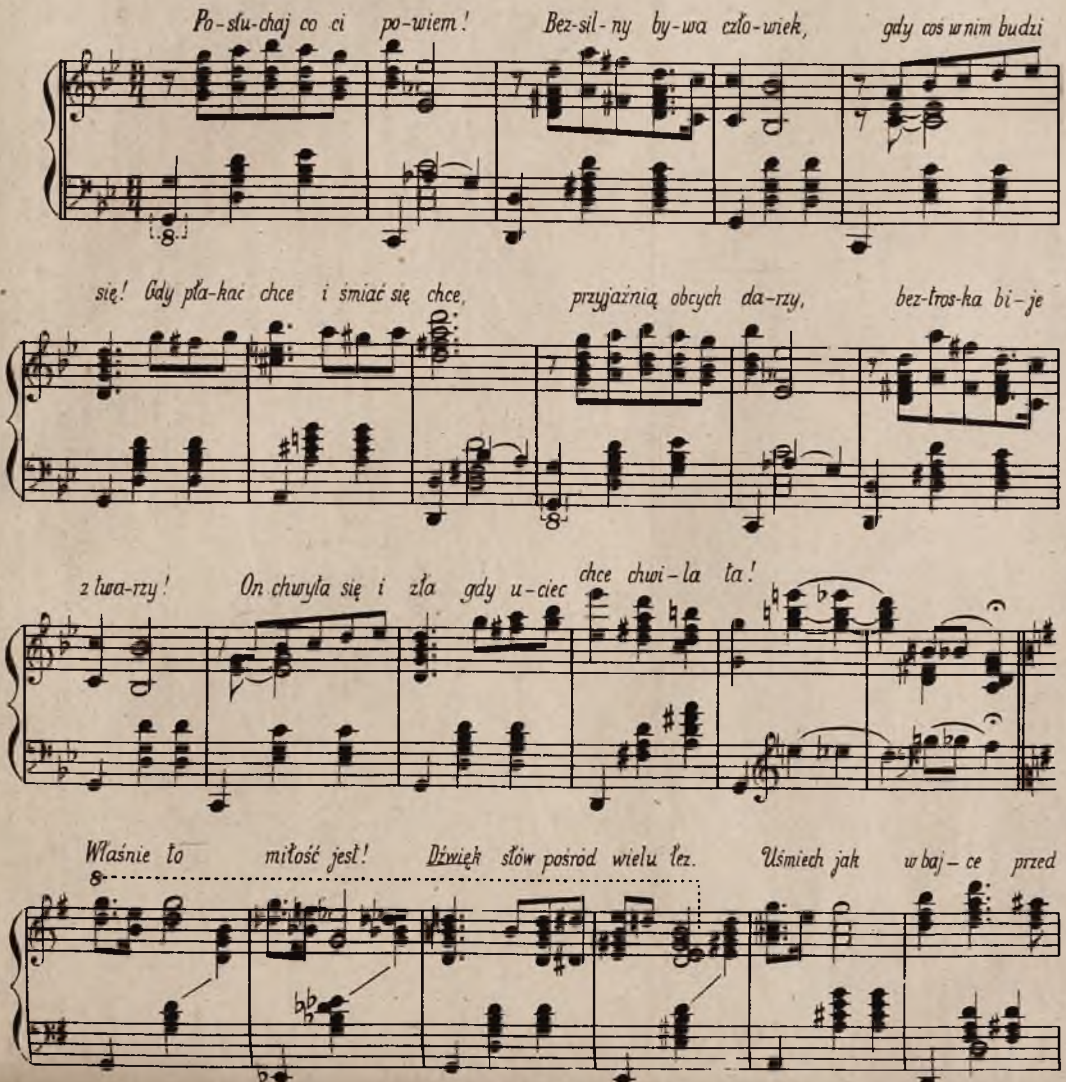
# WSZYSTKO TO – MIŁOŚĆ JEST!

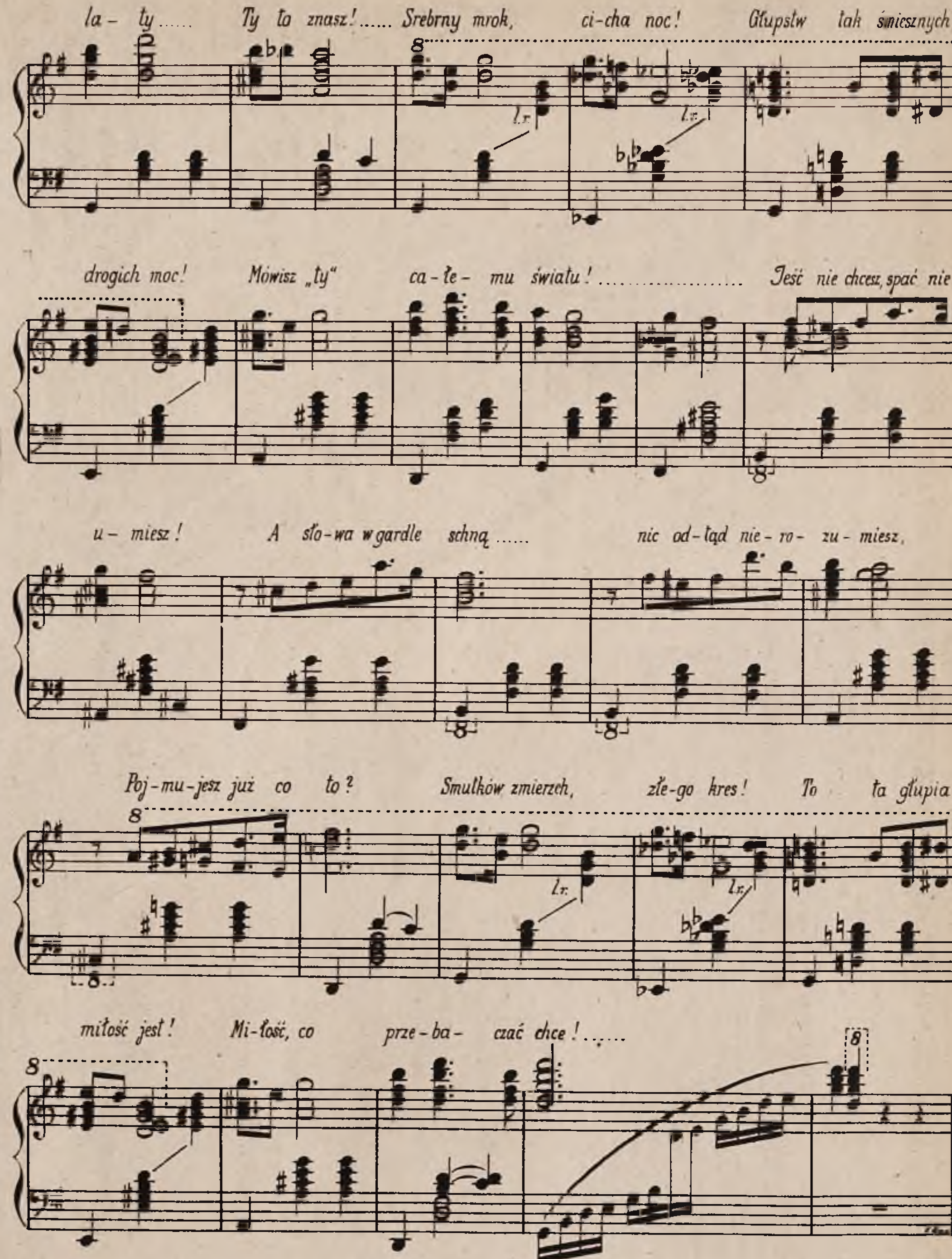
### WALC ANGIELSKI

Z KOMEDJI MUZYCZNEJ „DWÓCH SYLWESTRÓW NA SYLWESTRZE"

Słowa:
**HENRYK WAKSZLAK**

Muzyka:
**TADEUSZ PILESKI**



# Śmierć na przełęczy

L. ŻYCKI-MAŁACHOWSKI

NOWELA

— Ach, więc pan jest Polakiem — rzekł dr Winston, gdyśmy wymienili sakramentalne shake-handy w salonie okrętowym — mam nadzieję, że pana czemś będę mógł zainteresować i że to coś dostarczy nam tematu do rozmowy na cały przeciąg podróży.

Muszę zaznaczyć, że powyższa rozmowa toczyła się w salonie okrętu, na którego pokład wsiadłem w Singapore, a dr Winston był pierwszym pasażerem tego okrętu, z którym zawarłem znajomość.

Byłem bardzo ciekaw, co dr Winston ma mi do powiedzenia, a zwłaszcza w jaki sposób wiąże to z moją narodowością. Znając jednak już nieco mentalność anglosasów, nie afiszowałem się moją ciekawością i cierpliwie czekałem na pierwszy krok doktora.

Lecz i on też był, jak się potem okazało, nie mniej ciekaw ode mnie.

— A zatem było tak, rzekł mój nowy znajomy, gdy boy postawił przed nami duże szklanki whisky-soda i oddalił się. — Byłem wówczas lekarzem w zakazanej dziurze u podnóża Himalajów. Nudy tam panowały piekielne, jak zwykle w kresowym garnizonie, położonym w dodatku wśród tak mało gościnnych plemion, jak te przeróżne górskie szczepy, uważające nietylko za swój obowiązek, ale i za przyjemność skrócenie o głowę każdego białego, któryby miał tak nieopatrzną myśl wybrania się samotnie poza mury miejskie. Owszem, polowania mieliśmy tam świetne, nie można narzekać, ale doktor nie zawsze może się uganiać po lasach w towarzystwie lansjerów, urządzających sobie „kłutą świnkę", bo ma także na swej opiece szpital i chorych. Pozatem, pan rozumie, lekarz zawsze się czuje trochę nieszczególnie w towarzystwie oficerów.

Nie potrzebuję więc tłomaczyć, dlaczego się ucieszyłem, gdy do naszego miasta zjechała wyprawa polska, szykująca się na zdobycie któregoś z niedostępnych szczytów himalajskich.

— To była wyprawa doktora Narbuta — wtrąciłem — ta, co przed rokiem zginęła w nieznanych okolicznościach na przełęczy Nanga-Parbat.

— Owszem. To była ta wyprawa. Lecz nie zginęła ona cała. Właśnie o tem chcę mówić. Pozwoli pan zatem, że opowiem wszystko po porządku.

Zainteresowanie moje rzeczywiście się obudziło. Ale nie mogłem przeszkadzać systematycznemu Anglikowi w prowadzeniu rozmowy według powziętego planu. Słuchałem więc, a on mówił.

— Wyprawa bawiła w naszem mieście kilka tygodni, angażując sobie tragarzy, przygotowując bagaż i opracowywując marszrutę z naszymi znawcami gór. Były to wesołe chłopaki i chociaż mało z nich znało dobrze angielski, to przecież poprzyjaźniliśmy się z nimi, gdyż byli dobrymi kompanami i dżentlemenami w każdym calu. Ale cóż — poszli, gdzie ich wzywało przeznaczenie i zginęli. Lecz nie wszyscy. Jeden z nich ocalał, przyniesiony do naszego miasta z odmrożonemi rękami i nogami. Tragarze, którzy go przynieśli, nic konkretnego o zaginięciu wyprawy nie umieli powiedzieć. Zresztą kto ich wie, może nie chcieli. Wpakowaliśmy paru z nich do więzienia, lecz to jeszcze utrudniło sytuację, gdyż nabawiło ich strachu. Jęczeli i zaklinali się, że są niewinni, a o wyprawie zeznali tylko tyle, że nie wiedzą, co się z białym stało, gdyż zostali w obozowisku nad przełęczą, a członkowie wyprawy, wziąwszy sprzęt wysokogórski, udali się niebezpieczną drogą, która już tyle ofiar pochłonęła.

Wkrótce po ich odejściu zerwał się straszny, mrożący w żyłach krew huragan i zasypał olbrzymiemi zwałami śniegu obozowisko tragarzy. Ten huragan — mówili — musiał się stać przyczyną śmierci białych. Lecz, gdy tylko huragan przeszedł, kierownik tragarzy, stary wyga Himalajów, Tybetańczyk Ba-ghe, zorganizował ekspedycję ratunkową. Lecz nikogo nie odnalazł, krom właśnie tego, który został przyniesiony do naszego szpitala. Znaleziono go nawpół żywego i chociaż przystąpiono do ratowania i nacierania śniegiem zmarzniętych na kość członków, nie na wiele się to zdało, gdyż wdała się potem gangrena i moje, muszę przyznać, spóźnione wysiłki nie mogły już uratować pańskiego ziomka od śmierci.

— A przed śmiercią nie zdołał on panu opowiedzieć o przyczynie śmierci swych towarzyszy? — spytałem, gdy Anglik zrobił pauzę, konieczną do opróżnienia szklanki.

— Nie. Dla tej prostej przyczyny, że nie władał zupełnie językiem angielskim. Ale prawdopodobnie opisał ją w liście, który napisał przed śmiercią, a który to list wręczył mnie. Oczywiście nikt tego listu u nas przeczytać nie umiał. Wasz język jest jeszcze mało znany w świecie. Więc zabrałem go z sobą, jadąc do Europy i szczęście mi sprzyja, gdyż trafiłem odrazu na Polaka. Mam nadzieję, że pan będzie mi mógł przetłomaczyć jego treść.

Dr Winston sięgnął do portfelu i wydobył z niego arkusz papieru. Jeden rzut oka wystarczył mi do upewnienia się, że pismo było polskie. Jakżeż się zdziwiłem, gdy zapoznałem się z jego treścią.

— Jestem Wojciech Marusarz — brzmiała treść pisma — członek wyprawy himalajskiej doktora Narbuta. Umieram samotnie między obcymi i nikt mię tu nie rozumie. Ale ja muszę opowiedzieć o tym dziwnym wypadku, który się zdarzył na przełęczy Nanga-Parbat. Może to i lepiej, że nikt mnie tu nie rozumie, bo napewno nikt by mi nie uwierzył. A ja przysięgam na wszystkie świętości, że mówię prawdę. Nie mogę jednak dużo się rozpisywać, bo mnie ręka strasznie rwie, a chciałbym wszystko opowiedzieć.

Gdyśmy się rozstali z naszymi tragarzami, postanowiliśmy dotrzeć do przełęczy, gdzie spodziewaliśmy się przenocować i na drugi dzień pójść dalej. Wspinaczka była bardzo uciążliwa, gdyż znajdowaliśmy się już na wysokości kilku tysięcy metrów i zimno dokuczało okropnie. Lecz w naszych kostjumach, ogrzewanych elektrycznością, w maskach na twarzy i z balonami z tlenem, czuliśmy się zupełnie dobrze i spodziewaliśmy się osiągnąć znaczniejszą wysokość, niż wszystkie dotychczasowe ekspedycje.

Już miało się pod wieczór, gdy nagle doktor Narbut, który szedł na czele, zatrzymał się i począł wydawać okrzyki zdziwienia. Przed nami sterczał w śniegu metalowy, lśniący jak srebro, stożkowaty koniec jakiegoś wielkiego cylindra. Obecność jego na tej wysokości była trudną do wytłumaczenia. Rzuciliśmy się z czekanami i poczęliśmy odkopywać ów tajemniczy przedmiot ze śniegu. Po godzinie takiego odkopywania ujrzeliśmy wielki cylinder z połyskującego metalu. W jego boku znajdowała się okrągła klapa, która ustąpiła pod działaniem czekanów i ukazała wnętrze. Dr Narbut zapalił elektryczną latarkę i śmiało wszedł do wnętrza. Przy blasku jego latarki ujrzeliśmy we wnętrzu cylindra jakąś dziwaczną maszynerję a na jego podłodze leżący szkielet.

— Patrzcie! Co za dziwny szkielet! — wołał Narbut. — Jaką ma ogromną czaszkę! I trzy ręce!

Wszyscy jeden przez drugiego poczęli wchodzić do wnętrza cylindra, gdzie było miejsca na kilka osób. Ja się już nie mieściłem i przyglądałem się zzewnątrz. Tymczasem dr Narbut i jego towarzysze badali każdy przedmiot, znaleziony w cylindrze i wydawali okrzyki zdumienia. Ktoś pocisnął jakiś lewarek i nagle wnętrze cylindra rozjaśniło się jasnym, niebieskawym światłem. Zdjął mnie strach. A nuż kto pociśnie jakąś dźwignię i nastąpi wybuch. Mimowoli odskoczyłem kilka kroków wtył, przestrzegając głośno kolegów przed niebezpieczeństwem. Lecz tylko śmiechy były odpowiedzią na moje obawy.

I naraz stało się coś strasznego. Jeszcze w tej chwili nie mogę zrozumieć całej potworności tego co się stało. Nagle cały ten kolosalny cylinder błyskawicznie poderwał się w górę i zniknął z mych oczu. Myślałem, że śnię. Lecz nie. Przede mną wyraźnie rysował się dół, w którym spoczywał cylinder, a leżące obok mnie na śniegu czekany były jedyną pozostałością po moich towarzyszach.

Myślałem, że zwarjuję. Gdy wreszcie doszedłem do jakiej takiej równowagi, począłem schodzić wdół. I wtedy zerwał się potężny huragan. Jeżeli wyszedłem z życiem, to tylko mogę zawdzięczać ofiarności naszych tragarzy. Oni mnie uratowali. Umrę, wiem o tem... Lecz moja śmierć jest naturalna. Ot, zwykła gangrena. Lecz nie mogę pojąć jaką śmiercią zginęli oni...

---

Skończyłem, głęboko przejęty i począłem szybko przekładać treść pisma doktorowi, w którego oczach widziałem już niecierpliwość.

— Wonderfull! Impossible! — wołał w miarę poznawania treści.

— No i jaką ma pan teorję o tem wszystkiem? — zapytał wreszcie, gdy skończyłem.

— Sądząc z pisma, które moim zdaniem, nie wykazuje żadnych bredzeń gorączkowych — rzekłem — mamy do czynienia z niezwykłym i bodaj jeszcze na ziemi nie spotykanem zjawiskiem. Ten cylinder, to wóz międzyplanetarny. On to przywiózł na naszą planetę przybysza z innych światów. Przybysza o wysokiej inteligencji, gdyż w piśmie jest mowa o silnie rozwiniętej czaszce. Ten przybysz nie wyglądał tak jak my, bo pismo wspomina o trzech rękach.

— Przypuśćmy, że pan ma rację — rzekł dr Winston — ale w takim razie dlaczego zginął ten przybysz?

— Mam wrażenie, że zabiła go temperatura ziemi. Może ~~też~~ wstrząs przy lądowaniu był zbyt silny. Któż to może wiedzieć. Faktem jest, że członkowie wyprawy poczęli lekkomyślnie poruszać różne dźwignie i wprawili w ten sposób mechanizm uruchamiający wehikuł.

— Co się też mogło z nimi stać?

— Co do tego nie mam żadnych wątpliwości. Niech pan nie zapomina, że drzwi cylindra nie były zamknięte. Musieli oni zginąć prędzej czy później.

— Wonderfull! I może teraz na jakiejś planecie tamtejsi mieszkańcy zamiast pioniera lotów planetarnych, którego się spodziewali zpowrotem, oglądają ze zdumieniem ciała nieznanych im istot.

— Ciała Polaków, którzy odbyli pierwszy w historji lot międzyplanetarny.

——o——



**Na lewo: Mała Lu ubiera się na maskaradę.** *Fot. Yva.*

# Idziemy na maskaradę!

Karnawał — bale — reduty — pikniki i rauty... Od wielu lat, odkąd cywilizacja ujęła w pewne normy społeczne t. zw. życie towarzyskie — corocznie powtarza się to samo. Gdy nadchodzą miesiące zimowe, ludzie za wszelką cenę odrywają się od codzienności, od pracy, kłopotów i trosk i szukają zabawy. Nie żałują czasu, a nawet zdrowia, wydają moc pieniędzy — a wszystko to na to, aby spędzić parę nocy na tańcu i zabawie. Mogłoby się to czasem wydawać dziwną i niewytłumaczalną pustotą. Czyż warto? A jednak tak nie jest.

Jedynem wytłumaczeniem tego zjawiska socjalnego, jakiem jest karnawał, jest szukanie przez ludzi zmiany nastroju. Za wszelką cenę chcą się wyrwać z ram codziennego życia. Chcą być choć przez chwilę inni — przynajmniej pozornie — pragną sobie stworzyć parę godzin wesołości, chociażby nawet sztucznej. Muzyka — światła — barwne tualety kobiet i uroczysta czerń męskich fraków — kwiaty — serpentyny — wino — to tylko akcesorje, mające zgóry sugerować pewien nastrój. Zmienia się je, wymienia i odrzuca raz te, raz tamte — zależnie od mody i zwyczaju. Ale zawsze są one potrzebne w takiej czy innej postaci, aby stworzyć oprawę, sprzyjającą wesołości i zapomnieniu wszystkiego co szare, codzienne i monotonne.

W różnych okresach rozmaicie podchodzono do organizacji tego życia towarzyskiego, ale nie było epoki, któraby się go wyrzekła. Ani wojny, ani zaburzenia społeczne — ani kryzysy gospodarcze nie potrafiły zabić w ludzkości potrzeby zabawy. Podczas kiedy gazety całego cywilizowanego świata w sensacyjnych nagłówkach obwieszczały krwawe bitwy i wojenne zmagania umęczonej Hiszpanji, na falach eteru płynęły w świat z radjostacji Barcelony czy Sewilli beztroskie tony tanecznej muzyki...

Mówi się dziś wiele o tem, że karnawał jako typowy okres wzmożonego życia towarzyskiego i gonienia za beztroską zabawą wyszedł z mody, przeżył się, przestał istnieć. Tak nie jest. We wszystkich większych miastach i dziś jak przed stu laty urządza się bale i reduty, a przepych tualet, jakie się na nich widzi, zaćmiewa niejekrotnie „dobre, przedwojenne czasy"...

Stolice Europy prześcigają się w pomysłowości i rozmachu w urządzaniu coraz to oryginalniejszych i efektowniejszych imprez karnawałowych. Wśród nich najwięcej pola do popisu dają reduty i bale kostjumowe, względnie półkostjumowe, które ostatnio specjalnie są w modzie. W zeszłym karnawale słynny był piękny „bal turbanów", urządzony przez jeden z arystokratycznych domów w Paryżu. Wszystkie panie nosiły nowoczesne tualety balowe, natomiast na głowach miały turbany, rywalizujące między sobą oryginalnością upięcia i barwnością materjału. Przy tej okazji podziwiać można było kosztowne, bezcenne często klejnoty najpiękniejszych kobiet Francji, służące jako spięcia tych turbanów. Modne są również bale, gdzie kostjumy wprawdzie nie obowiązują, natomiast wszystkie panie występują w fantazyjnych peruczkach, t. zw. têtes coiffées. Prócz tradycyjnych białych peruk, tak bardzo wdzięcznych i stylowych, mistrze kunsztu fryzjerskiego komponują oryginalne peruki z białego lacetu jedwabnego, lub z nitek srebrnych lub złotych. Słynny Antoine olśnił w zeszłym karnawale Paryż artystycznemi fryzurami wzorowanemi na obrazach starych mistrzów renesansu. Były to peruki z lakierowanych włosów, imitujące upięcia włosów z obrazów Boticella, Tycjana, Velasqueza i innych.

Jeśli chodzi o najpiękniejsze wrażenie wzrokowe, to dają je bale kostjumowe utrzymane jednolicie w stylu jednej epoki: bal krynolin, bal empirowy itp. Oryginalnym pomysłem był też przed paru laty bal kostjumowy w Warszawie, w salonach jednej z obcych ambasad, na którym stroje pań i panów symbolizowały rozmaite dzieła literackie. Podziwialiśmy wówczas poetyczny strój „Niebieskiego Ptaka" Maeterlincka, romantyczną „Damę Kameljową", dowcipnego „Baedeckera" odzianego niemal wyłącznie w mapy, z trzema gwiazdkami, znaczącemi na nich najciekawsze osobliwości turystyczne, stylową „Panią Bovary" i wschodnią „Salambo", bretonkę „Bécassine" z francuskich dziecinnych powiastek i wiele innych pomysłowych kostjumów.

Za lepszych przedkryzysowych czasów odbył się w jednej z europejskich stolic wspaniały bal, pod hasłem „Portret angielski". Jakgdyby ze złoconych ram zeszły na nowoczesną salę balową wytworne i piękne damy Reynoldsa, Gainsborougha, Raeburna i innych angielskich portrecistów tej epoki. — Obok Nelly O'Brien w słomkowej pasterce tak uroczo ocieniającej jej tajemniczy uśmiech, porównywany z uśmiechem słynnej Giocondy — tańczył „Błękitny chłopiec", a kusząca Lady Hamilton rywalizowała urodą i strojem ze słynną lady Devonshire.

Okres kryzysu sprawił, że reduty i bale kostjumowe straciły wiele na świetności, ale przekonano się wnet, że pomysłowość i dobry smak mogą czasem z powodzeniem zastąpić przepych strojów i klejnotów. Tegoroczny karnawał zapowiada szereg pięknych imprez tego rodzaju, toteż przedstawiamy naszym czytelniczkom kilka oryginalnych i zupełnie nowoczesnych kostjumów redutowych, pozwalających uniknąć uprzykrzonego szablonu tuzinkowych bajader, pierotów i krynolinkowych imitacyj stylu rokoko.

Gdy nie stać nas na kosztowne aksamity i brokaty, zastąpmy je pomysłowemi a tak bardzo efektownemi kostjumami z celofanu czy krajowych jedwabi, a rezultat napewno będzie doskonały, o ile tylko nasz dobry smak przyjdzie nam z pomocą. Coroczne bale kostjumowe czy reduty urządzane przez Akademję Sztuk Pięknych w Warszawie czy w Krakowie, są właśnie żywym przykładem, jak stosunkowo niedrogiemi środkami można osiągać estetyczne i oryginalne efekty.

Nie mają racji pesymiści, którzy twierdzą, że reduty i maskarady się przeżyły, że dzisiejsze pokolenie nie ma ani dość pieniędzy, ani dość dowcipu, aby bawić się tak, jak za dawnych czasów. W odwiecznem dążeniu do zmiany codziennego nastroju, do nowości i do tego wszystkiego co odrywa nas od szarej codzienności powszedniego dnia — ludzie zawsze będą wrażliwi na krótkotrwały, ale specyficznie sugestywny nastrój nocy karnawałowej. „Być czemś innem, choć przez jedną noc!" oto hasło, w imię którego urządza się i zawsze urządzać się będzie reduty i bale kostjumowe. W atłasowym fraku osiemnastowiecznego markiza, p. Dyzio Hreczkosiejski łatwiej zapomni o pryszczycy, trapiącej jego oborę i zapowiedzianej wizycie komornika, a w stroju beztroskiego apasza Dziunio Urzędnicki poczuje nagle animusz i fantazję, której nigdy w sobie nie przeczuwał, odrabiając „kawałki" pod czujnem okiem szefa. Czyż nie?

**Lady Like.**



Bogactwo i różnorodność kostjumów decydują o poziomie maskarady...





„FALA RADJOWA"

„SEN PUSZTY"

ZDJĘCIA KITTY HOFFMANN

„ŁUCZNICZKA"

„KSIĘŻNICZKA CELOFANU"





# PORANNA GIMNASTYKA



Ćwiczenie pierwsze.



Ćwiczenie drugie.

Ćwiczenia fizyczne polegają nie tylko na pewnych systemach gimnastycznych, zmierzających do umuskularnienia i uelastycznienie tej, czy owej partji tułowia i odnóży, ale także na t. zw. grach, przydzielonych do zakresu sportu, mających na celu nadanie ciału pożądanej sprężystości i linji.

Jednem z ćwiczeń tej kategorji jest gimnastyka z linką. Grę tę stosuje się już u małych dzieci jako bardzo zdrową i celową. Mogą ją uprawiać z pożytkiem dla mięśni i kości także dorośli, kierując się pewną kolejnością i systematycznością ruchów. Dzisiaj podajemy w naszym kąciku gimnastycznym dwa ćwiczenia z linką, bardzo wskazane dla dorosłych.

Ćwiczenie I. Ujmujemy dwa końce linki w prawą rękę i wywijamy nią niby lassem nad głową, mocno wyprężając ramiona. To ostatnie jest bardzo ważne, gdyż wyprężenie ramion pociąga za sobą napięcie całego tułowia i mocne oparcie nogami o podłogę. Wymachując łukowo nad głową linką staramy się, aby całem ciałem, opartem silnie na lekko rozkraczonych nogach o podłogę, wykonywać koliste ruchy, zwłaszcza ku tyłowi. Następnie odkładamy linkę, rozprężamy członki i kilkakrotnie pochylamy się ku przodowi i na boki.

Ćwiczenie II. Przyjmujemy pozycję jak na rycinie II-ej, ujmując linkę w prawą rękę. Zwolna, potem coraz szybciej zataczamy nią łuki dokoła nóg, przeskakując jednak w ten sposób, aby nie zahaczyć złożoną linką o nogi. Po wykonaniu 10-tego łuku i skoku, przekładamy linkę do lewej ręki i powtarzamy to samo ćwiczenie 10 razy. Zaznaczamy, że na lewą stronę wykonane ćwiczenie sprawi nam nieco więcej trudności. Gdy już i w lewo wykonaliśmy dziesięć łuków linką i dziesięć skoków, kładziemy się spokojnie na podłodze i wykonujemy kilka swobodnych ćwiczeń gimnastycznych nogami. Najstosowniejsze są ćwiczenia nie utrudzające, mające raczej na celu rozluźnienie mięśni i stawów. Wskazane byłoby zatem podnoszenie nóg ku górze i zginanie ich w kolanach, rozprzestrzenianie nóg w obydwie strony, wykonywanie nożnej gimnastyki na wzór ruchów rowerowych itd.

Gdy już czujemy, że gimnastyka w pozycji leżącej odprężyła dostatecznie nasze mięśnie, wstajemy, wstrząsamy kilkakrotnie mocno wszystkiemi członkami i wykonujemy gimnastykę oddechową.

## KĄCIK PANI DOMU

### Przepisy kulinarne

Przystawki odgrywają dużą rolę, zarówno w sztuce kulinarnej, jak i w codziennej kuchni, prowadzonej na pewnym poziomie Czy to jako osobne danie przy obiedzie, czy wystawnej kolacji, czy też w zimnym bufecie, zastawionym na przyjęcie gości, pod ulubionem hasłem „goście usługują sobie sami", wszędzie przystawki zajmują ważne miejsce. Podajemy kilkanaście sposobów ich przyrządzania wedle przepisów p. Natalji Jungowej z Bohorodczan, znanej naszym Czytelniczkom z poprzedniego numeru „Asa".

***Jaja w majonezie.***

Ugotować na twardo 6 jaj, postawić w zimnej, zmienianej kilka razy, wodzie, aby skruszały, obrać i przepołowić, wyjmując z nich żółtka. Z trzech żółtek robi się nadzianie do pozostałych białek, ucierając je z masłem, musztardą, oliwą i niedużą ilością siekanej szynki i śledzia. Napełnione tą masą połówki jaj układa się na salaterce, polewa majonezem, utartym z pozostałych żółtek, oliwy, musztardy i octu. Każdą połówkę jaja uzupełniamy kawałeczkiem śledzia lub korkiem. Wszystko posypać tartym parmezanem.

***Kanapki z pastą z szynki.***

Utrzeć doskonale 25 dkg deserowego masła i tyleż bryndzy, dodając 30 dkg krymskiej musztardy, 3 na twardo ugotowane żółtka, od których białka miele się na maszynce i również dodaje do masy. Przez maszynkę przemleć następnie 25 dkg szynki i duży kwaśny ogórek. Po doskonałem wymieszaniu pasty, smaruje się nią dość grubo, przygotowane na kanapki, bułeczki lub plasterki chleba. Dobrze jest postawić te kanapki w chłodzie przed podaniem na stół.

***Kanapki z pastą mieszaną.***

Zemleć na maszynce 10 dkg szynki, 10 dkg kiełbasy, śledzia, obranego z ości i 2 twarde jaja. Utrzeć osobno 10 dkg masła i tyleż bryndzy lub ostrego sera, dodać po troszce łyżkę oliwy, musztardy i trochę kaparków. Wszystko razem wymieszać dokładnie i posmarować przygotowane kanapki jw., stawiając je przed wydaniem na stół do lodowni lub w chłodne miejsce.

***Kanapki z pastą ze sardynek.***

Sardynki z niedużej puszki obrać i rozetrzeć na pianę z 10 dkg masła, 10 dkg bryndzy, oliwą z sardynek, łyżką musztardy i szczyptą papryki. Posiekać drobniutko 10 dkg szynki i 10 dkg kiełbasy krajanej i 3 dkg kaparków. Wymieszać to wszystko z przygotowaną masą i nakładać na pokrajane bułeczki do kanapek, stawiając na godzinę do lodowni czy w chłodne miejsce.

***Kapuśniaczki drożdżowe.***

Zarobić ciasto z dwóch szklanek mąki, 12 dkg masła, jednego jaja, troszki soli i łyżki cukru, dodając 2 łyżki dobrej śmietanki, w której rozpuszczono 1/2 dkg drożdży. Gdy ciasto podrośnie, wywałkować je i krajać kwadraty, nadziewać kapustą, smarować masłem i zawijać w papierki, ustawiając kapuśniaczki tak przygotowane na masłem wysmarowanej blasze. Gdy podrosną, piec w dobrze ciepłym piecu. Kapustę do nadziewania parzy się wrzątkiem, ostudza i sieka drobniutko, poczem zasmaża na maśle z cebulką, dodając soli i pieprzu do smaku.

***Krem z gęsiej wątróbki.***

Przygotować: 10 dkg wątróbki gęsiej, 3 dkg masła, 10 dkg kiszki pasztetowej, pół szklanki śmietanki kremówki i 10 dkg auszpiku. Wątróbkę udusić na maśle i przetrzeć przez sito razem z kiszką pasztetową. Wymieszać z ubitą śmietauką i rozposzczonym i ochłodzonym auszpikiem Zastudzić w foremce, potem krajać w zgrabne kostki wielkości przygotowanych bułeczek lub plasterków chleba.

***Krem ze śledzi.***

Wymoczyć przez noc 4 śledzie w mleku, potem obrać je z ości, i drobno posiekać. Utrzeć łyżkę masła, dodać 2 żółtka, posiekane mleczka ze śledzi, 2 namoczone w mleku i wyciśnięte bułki, 3 łyżki kwaśnej śmietany, trochę soli, pieprzu, gałki muszkatułowej, utartą cebulę i 3 łyżki parmezanu. Wszystko dobrze wymieszać i utrzeć ze śledziami, dodając wkońcu pianę z 2 białek. Wymieszać z nią lekko i dać masę na ogniotrwały półmisek szklany, wysmarowany masłem. Piec pół godziny. Podać z topionem masłem w osobnej sosjerce.

***Móżdżek w majonezie.***

Obrany z błonki móżdżek gotować pół godziny w pół litrze wody, zaprawionej łyżką octu i łyżeczką soli. Wyłożyć móżdżek na salaterkę i wystudzić Potem obsypać go siekanemi, twardemi jajami, przybrać plasterkami pomidorów, korniszonów i marynowanych grzybków, zalewając wszystko sosem majonezowym: 2 żółtka, dodając po odrobinie 2 łyżki oliwy, troszkę cukru, łyżeczkę octu, łyżeczkę musztardy i odrobinę soli. Ucierać przez godzinę.

# Narciarskie swetry o szkockich wzorach

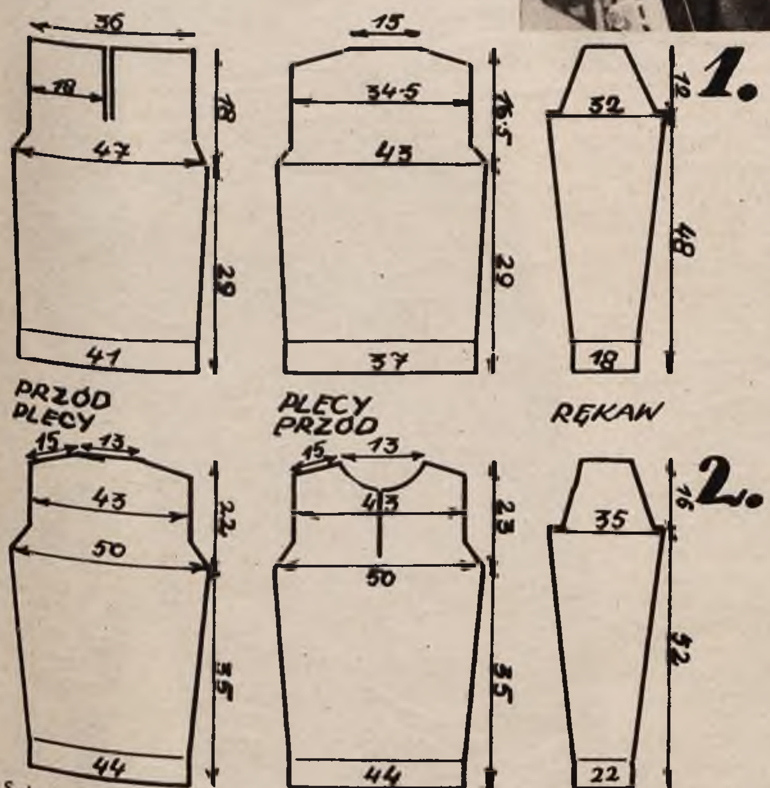
Jeżeli chodzimy razem na narty ładnie i efektownie wygląda, jeżeli towarzysze wędrówki posiadają ubiór utrzymany w jednakowym stylu. Nie znaczy to, aby ubiór ten, to znaczy sweter, miał mieć ten sam wzór i barwy. Damski sweter może i powinien być zawsze nieco jaskrawszy. Dobrym przykładem takiego scharmonizowania stroju są dwa przedstawione na rycinie modele.

Sweter damski wykonany jest w kolorach ciemno-czerwonym, lawendowo-niebieskim i białym. Odpowiednia będzie jakaś dobrze skręcona, ale nie zbyt twarda włóczka w rodzaju cieńszej zefirowej. Potrzebna ilość do wykonania swetra: 250 g włóczki czerwonej i po 200 g niebieskiej i białej. Przód i plecy zaczynamy od dołu czerwoną włóczką i przerabiamy ściągaczkę podwójną na drutach nr. 2.5 na wysokość 6 cm. Następnie na drutach nr. 3 przerabiamy dalej jak następuje: na szerokość przodu, albo pleców musimy mieć po trzy kłębki włóczki w każdym kolorze. Zaczynamy robotę od lewego boku, przerabiając po prawej stronie roboty. Przerabiamy 2 oczka czerwone,





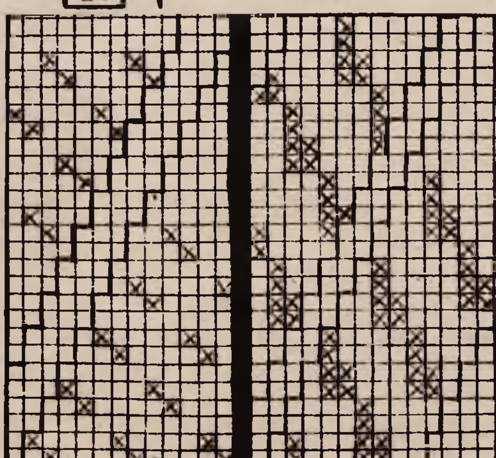
Od lewej: Męski i damski włóczkowy pullower narciarski w szkocki deseń. *Fot. Mandi — Amsterdam*




Schemat kroju pullowerów z różnokolorowej włóczki.

2 niebieskie, 3 czerwone, 1 niebieskie, 2 czerwone, 2 niebieskie. Nie używaną nitkę prowadzimy po lewej stronie roboty. Następnie pozostawiamy nitkę niebieską i czerwoną, przerabiamy 10 oczek białych, poczem 2 oczka czerwone, szeroki na 9 oczek pas niebieski, w który wrabiamy oczka białe, tak jak poprzednio wrabialiśmy oczka niebieskie w pas czerwony. Pas czerwony szeroki na 5 oczek, w który wrabiamy oczka niebieskie, 2 oczka białe (te dwa oczka białe przesuwamy w ciągu roboty w lewo po prawej stronie roboty, a w prawo po lewej, a więc w przeciwnym kierunku do reszty pasów. 3 oczka niebieskie, 2 oczka białe i powtarzamy cały układ od początku. Po ukończeniu każdego układu pozostawiamy białą nitkę, a w następnym szerokim białym pasie przywiązujemy nowy biały kłębek. Na szerokości przodu układ ten wypada dwa razy. Po lewej stronie roboty wypadają stale oczka tej samej barwy na sobie. Po prawej stronie roboty przesuwamy stale cały układ o jedno oczko wcześniej ku lewemu bokowi swetra, z wyjątkiem owych dwóch oczek białych, o których pisaliśmy uprzednio. Oczka innej barwy znajdujące się na pasach czerwonych i niebieskich przerabiamy według schematycznego wzoru, gdzie kratki puste oznaczają tło niebieskie ,albo czerwone, a kratki zakreślone X oznaczają oczka białe na tle niebieskiem, albo niebieskie na tle czerwonem. Formę nadajemy dodawaniem z boku według schematu kroju. Na wycięcia zakończamy odpowiednią ilość oczek, a zaokrąglenie wycięcia nadajemy ujmowaniem. Rękawy zaczynamy od dołu czerwoną ściągaczką, poczem dalej przerabiamy, jak opisano przy przodzie i plecach, tylko bez białego pasa, biegnącego w przeciwną stronę, niż reszta pasów. Gotowe części zeszywamy, a w rozcięcie przodu wszywamy zamek błyskawiczny w kolorze czerwonym, albo niebieskim. Badzo efektownie będzie wyglądał ten sweter, jeżeli każdy kolor będzie w innym gatunku włóczki.

Pullower męski utrzymany jest zasadniczo w tych samych barwach, złagodzonych jednak mieszaną włóczką. Na ten pullower odpowiedniejsza będzie włóczka grubsza i ostrzejsza. Potrzeba 300 g mięszanej czerwono-biało-niebieskiej włóczki, 200 g białej i po 250 g czerwonej i niebieskiej. Przód i plecy zaczynamy ściągaczką podwójną z wełny mięszanej. Od wysokości 8 cm przerabiamy wskos pasy podobnie, jak w poprzednim pullowerze. Układ barw: szeroki na 9 oczek pas czerwony, w który wrabiamy oczka mięszane w ten sam sposób, jak w poprzednim pullowerze, pas szeroki na 4 oczka mięszane, w które wrabiamy oczka niebieskie, 2 oczka białe, które są początkiem pasa biegnącego w przeciwnym kierunku, aniżeli pozostałe pasy, powyżej tego miejsca wypada pas z 4-ch oczek niebieskich, częściowo tu zakrytych pasem z oczek białych tak, że narazie przerabiamy z tego pasa 2 oczka niebieskie, 2 oczka białe, pas niebieski szeroki na 12 oczek, w który wrabiamy oczka białe, 2 oczka białe, 6 oczek czerwonych, w który to pas wrabiamy oczka białe, 2 oczka mięszane i zaczynamy układ od początku. Układ ten powtarza się 3 razy na przodzie i na plecach. Przesuwamy pasy w ten sam sposób, jak w poprzednim kolorze. Rysunek schematyczny wskazuje sposób wrabiania oczek odmiennej bar-



Wzór stosowania kolorowych włóczek przy szydełkowaniu narciarskiego pullowera.

*Dokończenie na str. 31-ej*

# Łamigłówki ★ mody ★ męskiej



Charakterystycznem dla współczesnej mody męskiej jest posługiwanie się pewnemi odmianami stroju, które w ciągu ostatnich lat — nie zmieniając zasadniczych cech swego stylu — wypływały w różnych sferach społecznych, raz jako ubrania noszone w czasie imprez sportowych, to znów po upływie lat pojawiające się w okolicznościach ściśle oficjalnych. Najlepszym tego przykładem jest cylinder, frak i t. zw. anglez, o których dziś już mało kto wie i pamięta, że jeszcze w życiu poprzedniej generacji uchodziły za stroje, przeznaczone do uprawiania sportu na boisku (np. krokiet), a nawet noszone były na plażach i basenach przez widzów zawodów pływackich. Zjawisko łatwe do wytłumaczenia, gdy sobie uprzytomnimy małą różnorodność ówczesnych strojów i zupełny brak ubrań o charakterze swobodniejszym (sportowych). Podobnie dziś rzecz się przedstawia z kapeluszami. Pewne ich formy, jak np. „homburg" — model z półsztywnego filcu, o małem podniesionem rondzie — używane były dawniej do ubrań i płaszczy o charakterze sportowym. Wizytowy i wieczorowy strój — wyjąwszy naturalnie frak — znosiły lepiej melon, choć i „homburg" w czarnym kolorze uchodził w tych okolicznościach, szczególnie jeśli o smoking chodzi, za odpowiednie nakrycie głowy. — Dziś nastąpiły i w tej dziedzinie mody zasadnicze zmiany, odkąd wypłynął na widownię t. zw. snapbrim, czyli kapelusz wybitnie sportowy, z miękkiego filcu, o małem rondzie, z przodu opuszczonem. W pierwszej chwili niejeden powie: Jakto? przecież i dawniej istniały takie kapelusze? Odpowiemy na to: Zgoda, ale nie w obecnym fasonie i noszone przez wielu do wszystkich dosłownie ubrań i wierzchnich okryć. Pod tym względem panował u nas chaos nieprawdopodobny. Mało kto wyznawał się, jaki kapelusz, kiedy i do jakich ubrań należy nosić. Królowała zasada: „Ubrałem się w com tam miał!" Dlatego dyskusja na ten temat nie może być narazie prowadzona na naszym odcinku. Musimy się jeszcze wielu rzeczy nauczyć i do niejednego przyzwyczaić, a potem dopiero wolno nam będzie krytykować zasady, tworzone przez tych, którzy w dziedzinie mody legitymują się wieloletnią tradycją. Wracając do „homburga", przychodzi nam stwierdzić, że zagranica przerzuciła go obecnie całkowicie do kapeluszy, uzupełniających strój bardziej oficjalny. „Homburg" noszony jest przedewszystkiem do ubrań wizytowych i dlatego przy nim obowiązują następujące zestawienia:

***TAK:***

- twarde kołnierze
- krawaty w paski lub kropki
- fantazyjne kamizelki
- buciki z gładkiemi kapkami
- jedno i dwurzędowe palta

***A NIE TAK:***

- miękkie kołnierze
- krawaty szkockie
- materjały sportowe
- marynarki z nakładanemi kieszeniami
- buciki sportowe (szkockie)
- ulstry i raglany

BRUMMEL.



# U paryskiej BOGINI PIĘKNOŚCI

Ulice paryskie toną wieczorem w jasnościach, jak w blasku słońca. Poprzez cieniutkie rurki neonów sączy się błękitny, zielonkawy czy różowy promień światła, zaklęty w słowa reklamy — słowa fascynujące, ponętne, jasne, żywe i cierpliwe...

Znane tylko z ogłoszeń w zagranicznych pismach nazwy wielkich firm, na terenie paryskim nabierają specjalnego znaczenia i stają się tak bliskie, że tylko próg przeskoczyć, tylko windą wznieść się o parę pięter wzwyż, by stanąć oko w oko z rzeczywistością. Jeśli tupetu brak, a kieszeń mało zasobna w franki, nieśmiałą cudzoziemkę przebiega dreszcz bojaźni, czy aby nie za wysoko mierzyła w pragnieniu doznania niezwykłych wrażeń...





Place de la Concorde w Paryżu.
*Fot. Dr. Wacław Szperber — Kraków.*



Oto wielki instytut kosmetyczny — kraina marzeń, tęsknot każdej kobiety. Za naciśnięciem guziczka otwierają się podwoje. Istota otwierająca drzwi bardzo się wdzięczy i kłania. Zachęca i onieśmiela. Po granatowym dywanie coraz pewniejsza wędruję do sali przyjęć.

Wspaniała architektura wnętrza: stiuki, fryzy, żyrandole, lustra, wygodne fotele, kryształowe kandelabry, kwiaty, błękitne story, białe tiulowe, jak welony zasłony snują się poprzez całą wysokość okien od sufitu do podłogi.

Żywego ducha niema w sali, gdy wchodzę tam w asyście uprzejmej panienki. Ona patrzy na mnie chętnie, wyraźnie zadowolona i wyraźnie ucieszona wyglądem „zapeszonej" cudzoziemki; pomaleńku rośnie ilość personelu. Przedewszystkiem prospekciki, cenniki, orjentacja personalu co do moich możliwości finansowych. Skromny szary kostjum, szaliczek, czapeczka nic nie mówią o kasowych zdolnościach klienta. Albowiem niesłychanie skromnie wyglądają podróżujące zamożne Angielki czy Amerykanki. Więc proponują to i owo z zakresu znakomitych „produits", wyliczają uczenie, co mi jeszcze do szczęścia w życiu potrzebne. „Directrice" w olbrzymim, czarnym pilśniowym kapeluszu, przepiętym brylantową agrafą, nachylona nade mną, perswaduje, że powinnam przy „zwiędłej cerze" zastosować krem odżywczy, który ma tę właściwość, że pięć razy w ciągu dnia zastosowany doprowadza do karnacji... gwiazd filmowych. „Per aspera ad astra" — myślę. Kiwam głową, potakuję, bo cóż mi pozostaje...

A w maquillage'u zastosowanym „podług nowej metody" może mi być bardzo do twarzy. Zręcznymi, fachowymi chwytami „malarskimi" mogę się podobno zmienić tak bardzo, że po przyjeździe do rodzinnego kraju nawet znajomi mają mnie nie poznać — mówi directrice zachęcająco.

Ciarki przebiegają po ciele. Dreszcz lęku paraliżuje język.

Metamorfoza — rzecz cudowna — mówię — lecz chciałabym spytać o... cenę.

Rzedną miny, krzyżują się spojrzenia. Niektóre z ocząt spoczywają na gatunku skóry, mojej torebki, czy aby wytrzyma te wszystkie zabiegi.

— U licha — myślę — pocóż nieprzezornie pytałam. — Lecz „directrice", pani zacna, tkliwa, wykwalifikowany spec od spraw handlowych, mówi z czarującym uśmiechem: „Maseczka, masaż czy maquillage? Wszystko razem czy osobna?". — Najbardziej zachęcająco wygląda mi ostatnia propozycja. — Niechaj będzie maquillage — odpowiadam.

— A więc maquillage z maską „esthétique" — wyrokuje directrice i każe panience w białym fartuszku z naszywkami na rękawach zabrać mnie do kabiny.

I znów droga powrotna wypadnie po granatowym dywanie wzdłuż korytarza, bo kabinki są zainstalowane zaraz przy wejściu. Jest kilka takich kabin. Są dobrze zaopatrzone w specyfiki kosmetyczne, przeważnie z gatunku upiększających.

Przed zabiegiem urocze dziewczę nie myje „białych rączek".

Zabiera się do roboty jakby od niechcenia, ale pracuje interesująco, wiele, wiele mówiąc o dobroci preparatów. *Dokończenie na str. 31-ej*



# PRZEPISY

## *odnoszące się do naszego kalendarzyka — obliczone na 3—4 osoby.*

**RULADA HACHÉE DO BULJONU LUB BARSZCZU.** Małą, czerstwą bułeczkę ociera się na tarełku z wierzchniej skórki, następnie kraje w plasterki i polewa 1/8 litra ciepłego mleka. Rozmoczoną bułkę rozciera się na gładką papkę, dosypując po trosze 12 dkg mąki i troszkę soli, poczem dolewa się 1/8 l wody i dodaje 2 jaja i rozkłuca wszystko na gładkie, lejące się ciasto, z którego wysmaża się 6—8 naleśników. Na wysmarowanej masłem serwecie układa się naleśniki tak, aby jeden zachodził na drugi, zlepiając brzegi białkiem. Utworzony w ten sposób jeden płat naleśnikowy nakłada się farszem z kawałka pozostałej pieczeni lub drobiu. (Farsz miesza się naprzód z jajem i usmażoną na maśle cebulką). Naleśniki wraz z farszem zwija się, jak strudel, formuje rodzaj ślimaka, zawiązuje końce serwety, wiesza na trzonku łyżki i zanurza do gotującej się słonej wody w obszernem naczyniu. Rulada gotować się powinna 20 minut. Po wyjęciu z serwety kraje się ruladę w plastry i podaje do rosołu lub czystego barszczu.

**ELEGANCKIE PASZTECIKI.** Z szybko zagniecionego ciasta z sera, masła i mąki w równych ilościach i następnie wywałkowanego na grubość ołówka, wykrawa się szklanką placuszki. Jedną trzecią placuszków układa się na posypanej mąką blasze, z reszty wykrawa się zapomocą kieliszka od wina otwory, tworząc pierścienie, które się układa na placuszkach, posmarowanych białkiem. Na każdym placuszku kładzie się po 2 pierścienie, jeden na drugim. Wykrojone środki placuszków układa się osobno na blasze i piecze wszystko w gorącym piecyku. Upieczone napełnia się kopiato jakiemś ragout mięsnem, rybnem lub jarzynowem (przepisy na nie podawane były kilkakrotnie w „Asie"), albo sałatką jarzynową, przykrywa małym placuszkiem, kładąc go skośnie na wierzchu paszteciku i podaje na ciepło lub na zimno. Te same paszteciki, napełnione w miejsce ragout sałatką owocową lub marmoladą jabłeczną (przepis podaję poniżej) służyć mogą jako deser.

**KANAPKI (TARTYNKI) WEGETARJAŃSKIE.** 1. Mały kawałek chrzanu uciera się na drobnem tarełku, następnie parzy wrzącą wodą i odlewa. Dalsze dodatki stanowią: łyżka oliwy, łyżka śmietany, łyżka tartego chleba Simona, szczypta soli i cukru oraz tyle mleka, aby masa dała się na plasterki chleba rozsmarować.

2. Młodziutki szpinak lub sałatę sieka się na surowo, miesza z troszką oliwy, śmietany i łyżeczką soku cytrynowego. Na środku płatka bułki kładzie się łyżeczkę tej zielonej masy, dookoła daje się bryndzę lub ser, utarty z masłem.

**SAŁATKA OWOCOWA.** 2 pomarańcze umyte, lecz niełupane kraje się w cienkie plastry, tak samo 2 jabłka, gruszkę i 2 banany (te oczywiście bez łupki). Ułożone na sałaterce kropi się sokiem, wyciśniętym z 1 cytryny, posypuje paru łyżkami cukru i polewa kieliszkiem rumu lub likieru maraschino. Sałaterkę przykrywa się talerzykiem i lekko obciąża. Po godzinie odlewa się wytworzony sok, dosypuje trochę cukru, o ile okaże się mało słodki, zagotowuje i polewa owoce na gorąco. Zastudzoną sałatkę przybiera się osączonemi z soku konfiturami wiśniowemi. Sałatką ta wygląda też ładnie przygotowana na kryształowych, małych miseczkach, każda porcja dla siebie odpowiednio przybrana konfiturami.

### RÓŻNEGO RODZAJU PONCZE (BOLE) KARNAWAŁOWE.

**PONCZ KARMELOWY.** 50 dkg cukru praży się na stalowej patelni, wstawiwszy ją na ostry ogień, przy ciągłem mieszaniu. Kiedy cukier nabierze jasno bronzowego koloru, zalewa się go pół litrem gotowanej, przestudzonej wody i gotuje, mieszając tak długo, aż się cukier zupełnie rozpuści. Wśród gotowania dodaje się sok z trzech pomarańcz i 1 cytryny oraz startą z niej skórkę. Do wazy ponczowej wlewa się pół flaszki rumu, przecedzony gorący karmel, oraz litr mocnej, gorącej herbaty.

**PONCZ SZAMPAŃSKI.** 80 dkg cukru i litr wody, gotuje się przez 15 minut, potem dodaje się sok z 3 cytryn i tyluż pomarańcz, lecz nie gotuje więcej. Tuż przed podaniem, dolewa się pół flaszki szampana.

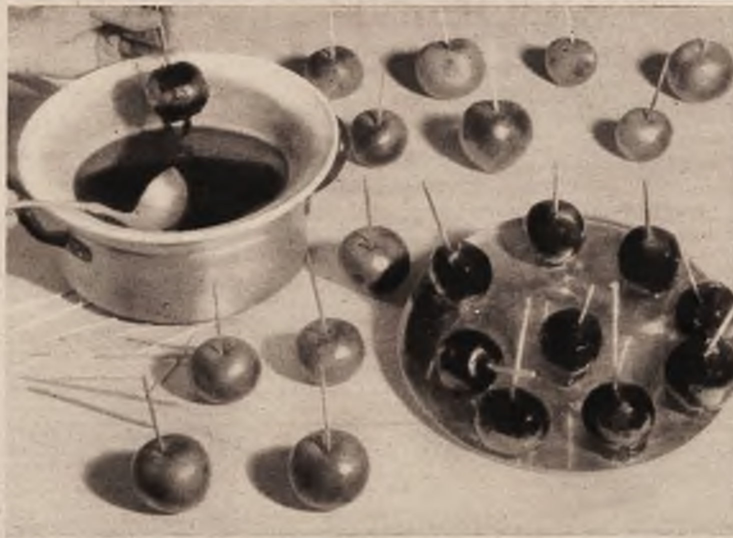
**PONCZ WIEDEŃSKI.** Przygotowuje się syrop z pół litra wody i 50 dkg cukru. Syrop gotować się musi przez 15 minut, przyczem należy go pilnie z pian oczyszczać. Podaje si go na stół w osobnej konewce kryształowej, pozatem flaszkę rumu i flaszkę likieru Curaçao. Do szklaneczek rozlewa się w następującym porządku: kieliszek winny syropu i tyleż rumu, kieliszek likierowy curaçao, resztę szklaneczki dopełnia się gorącą wodą.

**PONCZ PO ANGIELSKU.** 50 dkg cukru i ½ l wody gotuje się przez 15 minut, następnie dodaje łupkę cienko skrojoną z 1 cytryny i 1 pomarańczy, wstawia z naczyniem do gorącej wody i dodaje: sok z 2 pomarańcz i 2 cytryn, tuż przed podaniem dolewa się 1/4 litra czerwonego wina, 1/4 l reńskiego i tyleż burgunda, wymieszany dobrze poncz przecedza się do wazy.

Sc. Ko.

# NOWOŚCI

## GOSPODARSTWA DOMOWEGO



Każda gospodyni może łatwo przyrządzić sobie bez większego wysiłku i kosztów apetyczne smakołyki owocowe. Oto jabłuszka oblewane syropem z cukru.

Fot. Atlantic — Berlin.

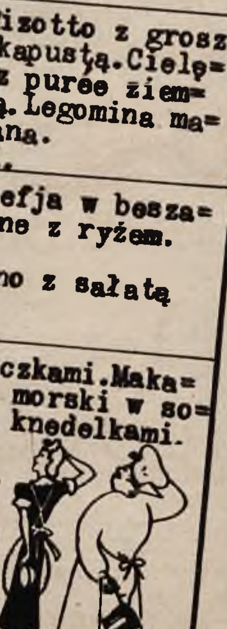
# 7 ✦ DNI ✦ DOBREJ ✦ GOSPODYNI

*Z dwóch głównych dań obiadu jedno może być w skromniejszych gospodarstwach opuszczone.*

Tydzień 5 — **Styczeń** — 31 dni



| | |
|---|---|
| NIEDZIELA 23 Zaślub. NPM. | Zupa neapolitańska z parmezanem. Paszteciki z ragoût mięsnem. Perliczka pieczona z mieszanym kompotem. Pączki i faworki z miodem. Kolacja: Omlety z grzybkami. |
| PONIEDZ. 24 Tymoteusza b. | Rosół z ruladą hachée. Sztuka mięsa w sosie à la diable. Polędwica wieprzowa z duszoną czerwoną kapustą. Ptysie. Kolacja: Płatki z szynką wypiekane. |
| WTOREK 25 Nawr. św. Pawła | Krupnik na grzybkach. Omlety z szpinakiem. Rozbratle prędkie z smażonemi ziemniaczkami i ogórkiem. Suflet z jabłek. Kolacja: Ruskie pierożki z rumianem masłem. |
| ŚRODA 26 Pauliny | Kapuśniaczek z kiełbasą. Rizotto z groszkiem zielonym lub włoską kapustą. Cielęca wątróbka po wiedeńsku z purée ziemniaczanem i sałatą endywją. Legomina marianowa z konfiturą wypiekana. Kolacja: Gulasz szegedyński. |
| CZWARTEK 27 Jana Złotoust. | Grochówka z grzankami. Salsefja w beszamelu. Kotlety cielęce siekane z ryżem. Kompot z śliwek. Kolacja: Ozór wołowy na zimno z sałatą jarzynową. |
| PIĄTEK 28 Karola W. | Barszcz zabielany z ziemniaczkami. Makaron z serem zapiekany. Łosoś morski w sosie sardelowym z bułczanemi knedelkami. Krem czekoladowy z waflami. Kolacja: Szprotki i piklingi. |
| SOBOTA 29 Franciszka Sal. | Zupa z porów z grzankami. Bukiet jarzynowy. Pieczeń cielęca z dyszka z marchewką. Sałatka z surowych owoców. Kolacja: Szynka w cieście smażona. |



# HOCKI-KLOCKI

## *Rozwiązania z Nru 3-go.*

**ZEBRANIE RODZINNE.**

Cztery: żonaty mężczyzna, jego zamężna siostra, syn jednego z nich i córka drugiego.

**LEKTURA PANA WRÓBLA.**

Książka pana Wróbla miała 240 stron.

**DŁUGI ŁAŃCUCH.**

Otworzenie i zamknięcie ogniwa kosztuje 1,50 zł, a więc istotnie połączenie łańcucha w zamkniętą całość przez otwarcie dziewięciu ogniw kosztowałoby 13 zł 50 gr. Jeżeli jednak rozkuć dwa kawałki: trzy i cztero-ogniwowy i teraz połączyć pozostałe 7 części, wówczas koszt reperacji wyniesie tylko 10 zł 50 gr.

**WSKAZÓWKI ZEGARA.**

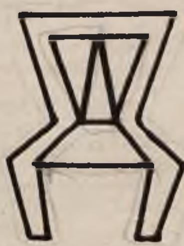
O 4 godz. 21 min. 21 1/11 sek. Ten wypadek jest jedyny, w którym obie wskazówki ściśle się pokrywają, „a sekundowa właśnie minęła czterdziestą dziewiątą sekundę".

## ROZRYWKI UMYSŁOWE

**SCYPION I MAREK.**

W roku 74 przed Chr. Scypion był dwa razy młodszy od Marka. W dwadziescia dwa lata później lata Scypiona wynosiły 3/4 wieku Marka. W którym roku urodził się Scypion?

**RYSUNEK ZOSI.**



— Mamo — zawołała Zosia dumnie — patrz, jakie śliczne krzesełko narysowałam.

— Tak, masz rację, córeczko — rzekła mama.

— Mamo — opowiadała Zosia — ja go narysowałam, nie odrywając ołówka od papieru, ani też nie przecinając żadnej linji, a także po żadnej z nich nie przeszłam ołówkiem dwukrotnie.

Czy czytelnicy potrafią pokazać, w jaki sposób Zosia narysowała krzesełko?

**OWCE.**

A oto zagadnienie, które męczyło profesora Ułamka i spędzało mu sen z powiek: „Jeżeli dziesięć akrów łąki wyżywi dwanaście owiec w ciągu szesnastu tygodni, lub osiemnaście owiec w ciągu ośmiu tygodni, to ile owiec może się paść na łące czterdziestoakrowej przez sześć tygodni, przy założeniu, że trawa przez cały ten czas będzie rosła równomiernie"?

**PRAKTYCZNY.**




— Jakto, w przeszłym tygodniu byliście niemową!

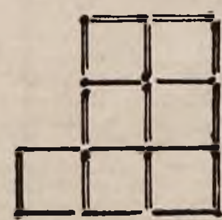
— Tak, proszę pani, ale to utrudniało mi bardzo upominanie klientów, gdy mi dawali fałszywe monety. („Ric et Rac").

**ZEMSTA ŻÓŁWIA.**



Koszmar gościa restauracyjnego, który z upodobaniem jada zupę żółwiową...

**DWADZIEŚCIA ZAPAŁEK.**



Z dwudziestu zapałek ułożono siedem kwadratów. Należy w ten sposób przestawić trzy zapałki, aby pozostało tylko pięć kwadratów

---

*Dokończenie ze str. 27-ej.*

wy w tło pasów niebieskich, czerwonych, albo mięszanych. Formę nadajemy według schematu kroju, jak opisano w poprzednim pullowerze. Na rozcięcie z przodu dzielimy robotę. Rękawy zaczynamy od dołu mięszaną ściągaczką, poczem przerabiamy jak opisano przy przodzie. Gotowe części zeszywamy. Rozcięcia wykończamy szerokim na 5 cm. paskiem z czerwonej wełny, który zaczynamy od szpica u dołu i wykonujemy ściegiem jersey, dodając z obu brzegów aż do osiągnięcia pełnej szerokości. Wtedy dzielimy pasek na dwie połowy i przerabiamy na odpowiednią wysokość. Pasek przyszywamy do brzegów rozcięcia i naszywamy na wierzchu niewidocznemi ściegami jak wskazuje rycina. W rozcięcie wszywamy zwykły zamek błyskawiczny. Brzeg wycięcia przy szyi nabieramy na druty i wykonujemy kołnierz ściągaczką podwójną mięszaną wełną, dodając z brzegów po jednym oczku na początku i na końcu każdego rzędu. Wszystkie części zeszywamy i rozprasowujemy. Deseń swetrów wygląda bardzo efektownie, ale wykonując go, musimy bardzo uważać, ażeby nie pościągać roboty. Schematy krojów obliczone są na 90 cm obwodu klatki piersiowej dla damskiego swetra, a dla męskiego na 100 cm.

**Mieczysława Drozdowska.**

——o——

*Dokończenie ze str. 29-ej.*

Zabiera się do roboty jakby od niechcenia, ale pracuje interesująco, wiele, wiele mówiąc o dobroci preparatów.

Skórę mi namaszcza wonnemi kremami, tak bez kropelki wody, bo woda podobno szkodzi cerze.

Specjalną uwagą obdarza tak modny obecnie w Paryżu: „Fond de teint". Jest to ostatnia zdobycz w dziedzinie maquillage'u. Pewien rodzaj szminki, powlekającej skórę twarzy bardzo równomiernie i zasklepiającej szczelnie pory. Poprostu charakteryzacja filmowa á la Hollywood w nieco zmienionej formie. Na jednolitej warstwie maseczki maluje się rumieńce, usta i wklepuje się w taką skorupkę większą ilość pudru. Zbliska wygląda to bardzo sztucznie i absolutnie nie nadaje się do skromnego szarego kostjumu. Ale w paryskim instytucie kosmetycznym o to już się nie martwią. Klientka zamawiała maquillage — maquillage wykonano modnie, szablonowo, drogo. To też gdy poprosiłam o zmycie „arcydzieła" z twarzy, zrobił się ruch w interesie!

— Dlaczego? Czy nie ładnie?

Powiedziałam, że bardzo pięknie, i że istotnie szczerze jestem zachwycona kunsztem, tylko że poprostu nie wybieram się na bal, ani na wizytę — tylko do domu spać. A przed spaniem zawsze trzeba się umyć. Przyznano mi rację i słuszność, „dostałam" więc zabieg zmywający także przy pomocy kremów i „lotions". Policzono za to wiele franków i do drzwi odprowadzono z niesłychanie ujmującym wdziękiem paryskim.

Późnym wieczorem odmłodzona działaniem kremów, tak notowałam w moim pokoju na rue de Bassano spostrzeżenia z pobytu w instytucie kosmetycznym:

„Doskonała forma reklamy, luksus otoczenia, umiejętne podejście do klienta, świetna organizacja sprzedaży, pomysłowość w działaniu na węch i wzrok czynią ze sprawy kosmetycznej jedną z ciekawszych pozycyj paryskich. Świadomość tradycji w tej dziedzinie, umiejętne łączenie tego czynnika ze współczesnością, pojętą z dużym rozmachem, tworzą z kosmetyki paryskiej dotychczas wyrocznię i dyktatorkę na cały świat".

**Mary Mayer.**

# To warto poznać..

## NOWE KSIĄŻKI.

**„DZIEJE ŚREDNIOWIECZNE I NOWOŻYTNE" WŁ. SEMKOWICZA I CZ. NANKEGO.** Znany już od kilku lat w szkole polskiej atlas historyczny Semkowicza i Nankego ukazał się w taniem wydaniu. Zawiera on 80 wielobarwnych map i mapek. Przeszło połowa ich poświęcona jest historji Polski (w opracowaniu prof. Wł. Semkowicza), reszta (w ujęciu prof. Cz. Nankego) zawiera dzieje powszechne. Mapy Polski opracowane są w podziałce 1:6,000.000. Na mapach dziejów powszechnych przedstawiono zjawiska terytorjalne, odtwarzające zmiany obszarów najważniejszych państw europejskich. W porównaniu z poprzedniem wydaniem atlasu nowa publikacja wykazuje, zwłaszcza w mapach Polski, szereg zmian, będących wynikiem nowszych badań historycznych, skrupulatnie zarejestrowanych przez autorów.

**„MIGAWKI" WIESŁAWA GORECKIEGO.** Na tomik składają się trzy utwory, osnute na tle wrażeń i przeżyć paryskich: Les Mille et Une Nuits, Rail Way i le Rat Mort. Gorecki, autor kilku jednoaktówek, (m. in. „Winda", „Ostatnia przeszkoda", „Oszust") oraz zbioru sonetów, występuje tym razem w roli ironicznego cicerone po Paryżu, ściślej po Paryżu, oglądanym nocą, od strony przeróżnych lokali i tingli. Możnaby też zatytułować jego zbiorek tytułem P. Moranda: „Ouvert la nuit" (Otwarte w nocy). Są to istotnie „Migawki", notowane pośpiesznie, nonszalancko, ot tak en passant. — „Przed północą, w przyciasnym smokingu, wyruszam. Nieproszony, przyjezdny z zatęchłej prowincji"... aby poznać „nowoczesne circenses XX-go wieku".

**„STRUMIEŃ I MILCZENIE" MIECZYSŁAWA JASTRUNA.** Poezje Jastruna są wysublimowane z powszedniości. Obcowanie z jego utworami, to wędrówka pośród niezwykłych krajobrazów, przepojonych wzruszeniem poety:

„Tym krajobrazom oddałem
dalekim
Swą ciemną duszę. I w nich
odpoczęła..."

Dawne przeżycia przeistaczają się w wizyjne obrazy. Odległość, czas odbierają im bezpośredniość wzruszenia, lecz za to otwierają nowe perspektywy:

„Zapomniały nas pierwsze
rozmowy,
Widma — z pięter, tramwajów
i bram.
Tamten wieczór pozostał ten sam
W strzępach nieba, w alei
grudniowej.
Jeszcze słyszę łoskot jego drzew,
Jeszcze idę wśród cieniów
i chłodu —
I do nóg twych ścielę swoją krew
I z twych włosów wracam,
jak z ogrodu".

Widzimy tutaj proces przetwarzania przeżyć. Poeta znajduje oryginalne skojarzenia, jak wówczas np., gdy mówi o „Emerycie":

„Słucha
Samotny żalu pogrobowiec
Książę żałobnych wczasów
i kawaler klęski,
Czterech kątów bezżennego
pokoju."

Bardzo znamienny dla sztuki poetyckiej Jastruna jest wiersz pt. „Samotność":

„Sieroctwo nasze, groza nocy,
Czeluść niezamieszkanych planet.
— Z przemocą czasu snem się
mocuj —
Zwyciężę — mówi — i zostanę.

I dziś ta górska noc wysoka
Jak czarny łabędź strząsa pióra.
Cień chmury, pełzający
w mrokach,
Okraczył szczyt straszliwy —
Uran.

I milczy sąsiad tajemnicy,
Gdy za oknami szumią drzewa
I noc w zastygły lej księżyca
Oliwy gęste złoto wlewa."

Cały tom Jastruna przesyca jakaś uroczysta, pełna skupienia i powagi gra księżycowych świateł i cieni; raz po raz chwyta poeta za brzeg jakiegoś znanego lądu, znanego przeżycia, aby odbić za chwilę w nieznane, w morze lirycznych wzruszeń. Pełno u niego powiedzeń, które możnaby określić za teoretykiem awangardy, jako „piękne zdania" — trzeba jednak dodać, że nie jest to tylko czcza żonglerka słowna, lecz wyraz żywej imaginacji autora, poszukującego coraz to nowego „żeru", coraz to nowych zestawień obrazowych.

Trzeba wspomnieć jeszcze o rytmice utworu Jastruna, zbliżającej do nas te strofy i sprawiającej, że „Strumień i milczenie" posiada gorący nurt wewnętrzny.

**J. J.**

## NA NAJLEPSZEJ FALI

**Niedziela, 23 stycznia.**

8.00 Audycja poranna.
9.00 Transmisja nabożeństwa z kościoła w Jastrzębiu Górnym.
11.00 Kompozytorzy w roli wykonawców własnych utworów (płyty).
12.03 Poranek symfoniczny z Łodzi.
13.30 Muzyka obiadowa.
14.45 Audycja dla wsi.
15.45 „Wszystkiego potrochu", audycja dla dzieci.
16.05 Transmisja ze Zlotu Śpiewaczego na Śląsku Opolskim.
17.00 Polska Kapela Ludowa Feliksa Dzierżanowskiego.
18.00 „Zemsta" — komedja Aleksandra Fredry.
19.35 Muzyka taneczna.
21.15 „Ta-joj" — wesoła audycja ze Lwowa.
22.00 „Opowieść o Beethovenie" — (II audycja).

**Poniedziałek, 24 stycznia.**

6.15 Audycja poranna.
11.15 Audycja dla szkół.
15.45 „Z pieśnią po kraju".
16.15 Polskie utwory salonowe w wyk. Tria salonowego z Łodzi.
17.15 Koncert solistów.
18.10 „Uczmy się polskich tańców" — lekcję prowadzi E. Wajszczuk.
18.35 Audycja dla wsi.
19.00 Audycja Junackich Hufców Pracy.
19.30 „Dyskutujmy: Obywatel jako sędzia".
20.00 Na swojską nutę — koncert.
21.00 Muzyka taneczna w wyk. Małej Orkiestry P. R.
22.00 Koncert symfoniczny, transmisja z Teatru Wielkiego.

**Wtorek, 25 stycznia.**

6.15 Audycja poranna.
11.15 Audycja dla szkół.
11.40 Sonata Es-Dur Beethovena (z płyt).
15.45 „Czemu nie mam śpiewać", obrazek z dzieciństwa Moniuszki. Audycja dla dzieci.
16.15 Trio Poznańskie i Adam Raczkowski w koncercie z Poznania.
17.00 „Dakar" — port afrykański" — feljeton.
17.15 Recital fortepjanowy Zygmunta Dygata.
17.50 Polowanie na wilki — pogadanka.
18.35 Audycja dla wsi.
19.00 „Nieśmiertelne książki — Wieczór IX „Bajki z 1001 nocy".
19.30 Duet mandolin z fortepianem (z Wilna).
20.00 „Fra diavolo" — opera komiczna.

**Środa, 26 stycznia.**

6.15 Audycja poranna.
8.10 Ciągnienie miljona, transmisja z Generalnej Dyrekcji Loterji Państwowej.
11.15 Audycja dla szkół.
11.40 Muzyka z płyt.
15.45 „Chwilka pytań" — audycja dla dzieci.
16.15 Orkiestra Pocztowego Przysposobienia Wojskowego.
17.00 „Najmniejsze okręty floty wojennej" — odczyt.
17.15 Historja tańca, II audycja.
18.10 Uczmy się tańczyć — lekcje prowadzi I. Wojszczuk.
18.35 Audycja dla wsi.
19.20 Pieśni w wykonaniu Władysławy Żelazowskiej.
20.00 Od kadryla do karioki — (płyty).
21.00 Koncert chopinowski w wykon. J. Turczyńskiego.
21.40 „Piękno mowy polskiej" — kwadrans poezji.
22.00 Muzyka taneczna w wykon. Małej Orkiestry P. R.

**Czwartek, 27 stycznia.**

6.15 Audycja poranna.
11.15 Symfonja klasyczna, 9 poranek muzyczny dla liceów.
11.40 Śpiewa Marjan Andersen — kontralt (płyty).
15.45 Rozmowa muzyka z młodzieżą.
16.15 Muzyka taneczna polskich kompozytorów.
17.00 „Książka i wiedza": Najnowsze książki o Dalekim Wschodzie" — odczyt.
17.15 Recital fortepianowy Georgea Sandora.
18.35 Audycja dla młodzieży wiejskiej.
19.00 Słuchowisko „Finał".
19.30 „Boże Narodzenie w Słowacji" — audycja z Krakowa.
20.00 Cieszmy się życiem — koncert rozrywkowy.
21.45 „Wacław Borowy, laureat Literackiej Nagrody Państwowej".
22.00 Twórczość Karola Szymanowskiego — III audycja. Transmisja z Konserwatorjum Warszawskiego.

**Piątek, 28 stycznia.**

6.15 Audycja poranna.
11.15 Audycja dla szkół.
11.40 Maurice Ravel: Le Tombeau de Couperin — suita (płyty).
15.45 „Lwica Uanga" — audycja dla dzieci.
16.15 Włoskie utwory mandolinowe (z Katowic).
17.15 Ildebrando Pizzetti: Kwartet D-Dur (1-sze wykonanie).
18.10 „Uczmy się polskich tańców" — lekcję prowadzi I. Wojszczuk.
18.35 Audycja dla wsi.
19.00 „Pocieszne wykwintnisie" — komedja Moliera.
19.35 Muzyka taneczna z płyt.
20.00 Koncert symfoniczny z Filharmonji Warszawskiej.

**Sobota, 29 stycznia.**

6.15 Audycja poranna.
11.15 Audycja dla szkół.
11.40 Simon Barer — fortepjan i Albert Sammons — skrzypce koncert z płyt.
15.45 „Pucybut z Montrot" — słuchowisko dla dzieci.
16.15 Krak. Kwartet Schrammla.
17.00 „Świat w oczach szlachcica z epoki saskiej" — feljeton.
17.15 Koncert solistów.
18.15 Melodje operetkowe i filmowe na instrumentach solowych — (płyty).
18.35 Audycja dla wsi.
19.00 Audycja dla Polaków zagranicą.
20.00 „Jak karnawał — to karnawał" — koncert rozrywkowy.
21.00 Wieczornica taneczna.

**Kompozycje, nadsyłane do działu muzycznego „Asa", zamieszcza się bezpłatnie. — Niezamówionych artykułów Redakcja nie zwraca**

**Reklamacje w sprawie nieotrzymania lub późnego doręczania egzemplarzy należy wnosić niezwłocznie, pisemnie do Urzędu Pocztowego (doręczeniowego), a nie wprost do Administracji.**

SPÓŁKA WYDAWNICZA KURJER S. A. — PRINTED IN POLAND.